Kurjer literacko-naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 6

Myślenice i okolica

Zabytki historyczno-archeologiczne

Przejezdny, turysta, znajdzie w Myślenicach i powiecie wiele rzeczy historyczno-archeologicznych, które zaciekawią każdego i nasycą pewnemi wiadomościami. Z tego też powodu uważam za potrzebne krótkie a treściwe zestawienie, aby nieznający wiedział, co ma oglądać i naco zwrócić uwagę:

1) Rynek miasta — piękny — za wielki w stosunku do ludności i domów, pochodzi z połowy XVI wieku.

2) Magistrat w stylu staroniemieckim, z r. 1898, w którym w jednej z sal znajdują się 2 olbrzymie skrzynie ręcznej roboty z XVII wieku. W nich są stare księgi m. Myślenic i przywileje królewskie.

3) Rada Powiatowa w stylu staroniemieckim z r. 1895, w której na pierwszem piętrze mieści się urząd wydziału i muzeum regjonalne.

4) Szkoła wydziałowa fundacji księżny Augusty Montleart w r. 1873.

5) „Dom grecki" jest to stary z XVII w. dom parterowy, własność Gorączków, obok szkoły wydziałowej. Nazwa pochodzi stąd, że w nim mieszkali kupcy ormiańscy, których ludność miejscowa nazywała grekami „chytry jak grek".

6) Kapliczka św. Florjana z r. 1776 na rynku, bardzo ładna, o charakterystycznym, rzadko spotykanym dachu, wykutym z jednego kamienia.

7) Kościół parafjalny z r. 1543 w stylu gotyckim. Wskutek wielokrotnych pożarów zniszczał. Przez późniejsze dobudowy i naprawy stracił swój pierwotny wygląd.

8) Kościół parafjalny posiada kaplicę z ciosowego kamienia, wybudowana w r. 1643 przez Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego, jako votum za cudowne uzdrowienie syna jego Aleksandra w dniu 25 marca 1633 r.

9) W kaplicy w ołtarzu jest obraz Matki Boskiej myślenickiej, słynący z licznych cudów, pierwotnie prywatna własność papieża Sykstusa V Przywiózł go do Polski książę Jerzy Zbarawski, zaś w dniu 24 maja 1633 został uznany za cudowny obraz przez kd. Erazma Kretkowskiego na mocy przeprowadzonego procesu episkopatu krakowskiego.

10) Naprzeciw kaplicy Koniecpolskich znajduje się kaplica pod wezwaniem Pana Jezusa, fundacji Antoniego Obońskiego, z r. 1794, bogatego mieszczanina myślenickiego.

11) Marmurowe odrzwia zakrystji kościoła parafjalnego w Myślenicach są darem księżnej Cecylji Lubomirskiej, jako jedyna pozostała pamiątka zamku z r. 1556 Wawrzyńca Spytka Jordana, uratowana od zniszczenia w czasie usuwania resztek ruin i murów zamkowych przy ulicy Reja.

12) Na kościele od strony południowo-wschodniej znajdują się nyże „Ogrojec" i „Ukrzyżowanie" z końca XVI w.

13) Na ścianach kościoła od zewnątrz jest wiele starych nagrobków.

14) Na cmentarzu stoi kamienny nagrobek w formie piramidy, gdzie w wspólnym grobie pochowane są liczne kości zmarłych, wykopane na cmentarzu z r. 1812 na realności Lubomirskich.

15) Od strony południowej kościoła na zewnętrznej stronie kaplicy Koniecpolskich jest podobizna obrazu cudownej Matki Boskiej pędzla artysty Pitali.

16) Z cmentarza od południa wychodzi się charakterystyczną starą bramą z końca XVI w. ze statuą Matki Boskiej na bulwary Bysinki.

17) Od strony zachodniej kościoła



Księżna Franciszka Krasińska, pierwsza właścicielka klucza myślenickiego, wykupionego od rządu austrjackiego.

znajduje się plebanja z r. 1804 z bogatem archiwum parafjalnem.

18) Na najwyższej wieży kościoła jest krzyż, który własnoręcznie zrobił i ufundował Józef Górski, lustrator rady Powiatowej.

18) W rynku znajduje się kamienica fundacji Antoniego Obońskiego z r. 1806 z obrazem Matki Boskiej, o charakterystycznych odrzwiach i łamanych sklepieniach (jedna z niewielu), w której mieści się urząd starostwa.

20) Przy ulicy Bocheńskiej (obecnie Reja) stoi dom piętrowy z końca XVIII w. o łamanym dachu własność książąt Lubomirskich, obecnie prywatne mieszkanie starosty. W nim mieścił się zarząd dóbr ks. Lubomirskiej Cecylji.

21) Po prawej stronie na łące książąt Lubomirskich rośnie dąb na miejscu, gdzie był zamek kasztelański, zbudowany przez Wawrzyńca Spytka Jordana w r. 1556, zburzony i spalony przez Szwedów w r. 1656. W nim przebywał Mikołaj Rej z Nagłowic w r. 1567 i tu dokończył III. księgę dzieła pt. „Żywot poczciwego człowieka".

22) Obok znajduje się stary dwór i browar ks. Lubomirskiego, zbudowany z kamienia zbieranego z Raby i cegły. Z tyłu dworu jest ogród zwany „Winnicą", sławny z uprawy wina za czasów kasztelana Wawrzyńca Spytka Jordana oraz ślady dawnych stawów, których woda poruszała młyny myślenickie.

23) Przy ulicy Stradom przy moście stoi figura św. Jana Nepomucena z r. 1894.

24) Po prawej strony Bysinki znajduje się dom dla starców ubogich, zwany „Szpitalem".

25) Kościółek na Stradomiu pod wezwaniem „Matki Boskiej" z r. 1442 drewniany, spalony w r. 1458, zaś w r. 1460 wybudowano kamienny w stylu gotyckim, zniszczony przez Szwedów w r. 1656. Odbudowano go z powrotem według projektu Emila Schünkego w r. 1886 z tą zmianą, że zamiast kruchty drewnianej zbudowano z kamienia ciosowego i ozdobiono gotycką dzwonnicą z napisem „Ave Maria". Od r. 1910 jest kaplicą gimnazjalnej młodzieży

26) W środku trzy ołtarze ambona i chór z drzewa dłuta Wita Wisza.

27) Od strony zachodniej na kościółku jest stary krzyż za kratą, nad nim twarz Chrystusa, malowana na ścianie z XVI wieku.

28) Około kościoła cmentarz z grobowcami mieszczan myślenickich i kilka starych lip, liczących około 250 lat, obramowany kamieniem łamanym.

29) Od strony północnej przy kościółku na Stradomiu leży płyta „Nieznanego żołnierza" z r. 1925 jako hołd prochom i symbol walk o Niepodległość Ojczyzny.

Obok płyty stoi nagrobek kamienny „Chrystus miłosierny" c. k. obersta węgierskich huzarów hr. Kinskyego, krewnego przez matkę z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, który w r. 1772 umarł w Myślenicach po zajęciu miasta przez wojska austrjackie w czasie I rozbioru Polski.

31) „Studzienka", kaplica Matki Boskiej Śnieżnej w stylu romańskim z czasów Kazimierza Wielkiego, obok rezerwoar głównego wodociągu miejskiego z r. 1892, wystawiony za rządów komisarza miasta Sitkiewicza i obok pola na „Woli", dawnego grodziska myśliwskiego jako pierwotnej osady Myślenic i miejsce pierwszego kościółka drewnianego.

32) Naprzeciw kamieniołomów przy drodze głównej zwanej „królewską" u stóp Uklejny w lesie na Zarabiu jest „Stare Zamczyska", „vetus castrum". Są to ruiny wieży myśliwskiej głównego ośrodka z czasów pierwszych Piastowiczów, najstarszy zabytek architektonicznego ziemiach polskich.

32) Na „Skałce", dawnej osadzie „Stare Stróży", dom zajezdny ze starą stajnią, zbudowany z kamienia zbieranego i łamanego.

34) Obok tego widać na rzece Rabie tamę żelazno-betonową na wzór szwajcarski z r. 1920 do turbinowego zużytkowania siły wodnej o sile 250 HP., wykonaną przez Jana Hołuja dla elektryfikacji miasta i paruszania siłą elektryczności młyna i tartaku.

35) Pa prawej stronie drogi naprzeciw tamy rzecznej jest rzadki okaz figury ze skałek w formie piramidy z r. 1771.

36) Dalej po tej samej stronie drogi stoi figura nowszego pochodzenia i obok niej dwa dęby jako pomnik kilku właścicieli dóbr, zabitych przez chłopów w czasie rzezi galicyjskiej w r. 1846.

37) Na Górnej Wsi, zwanej po przyłączeniu do miasta Górnem Przedmieściem, widać obmurowanie i uregulowanie rzeki Bysinki z r. 1927,

38) Na gruncie Józefa kupca jest figura obrazu Matki Boskiej myślenickiej z r. 1862 na pamiątkę, że tutaj w r. 1633 obraz ten przechowywano w domu Grabyszy, w którym poczęły się dziać różne cuda, skąd obraz został procesjonalnie przeniesiony do kościoła parafjalnego.

39) Kapliczka „Upadek" z r. 1780.

40) W końcu zapora murowana na rzece Bysince i w pobliżu tej charakterystyczne gospodarstwo i dom długoletniego posła do sejmu galicyjskiego i parlamentu austrjackiego i dwukrotnego senatora Rzplitej Andrzeja Średniawskiego.

41) Na „Bukówce" figura Matki Boskiej i liczne groby choleryczne z r. 1847.

42) Na Szubiennej Górze stoi piękny kamienny wysoki pomnik, na miejscu zburzonej szubienicy.

43) W gminie Osieczany znajduje się staropolski dworek w obramowaniu parkowych drzew, z których kilka dębów liczy około 250 lat.

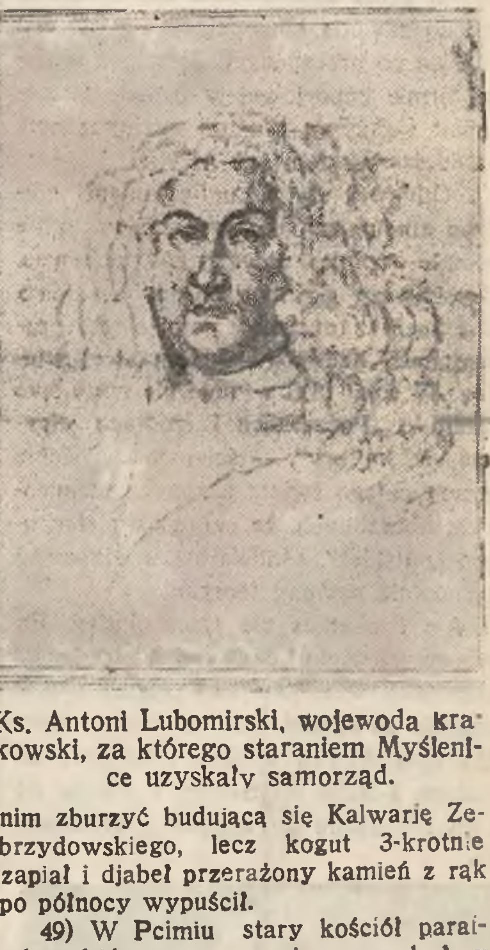
44) W Droginі jest stary kościół, browar w ruinach i dwór pp.. Bzowskich kilka pomników poległych żołnierzy w wojnie światowej z Moskalami i utarczkach z nimi w tej gminie na granicy Łek. Wieś tę nawrócił na wiarę katolicką św. Wojciech, biskup praski z końcem X wieku.

45) W Trzemeśni znajduje się charakterystyczny kościół drewniany z XVIII wieku.

46) W Trzebuni jest stara leśniczówka, rezydencja księżnej Cecylji Lubomirskiej, pierwszej właścicielki dóbr klucza myślenickiego.

47) W Zasaniu stoi krzyż przydrożny z piłą oryginalną, używaną w czasie rzezi galicyjskiej z r. 1846.

48) Między Stróżą a Pcinem sterczy skała zwana „kamieniem djabelskim", który niósł według podania djabeł, aby



Ks. Antoni Lubomirski, wojewoda krakowski, za którego staraniem Myślenice uzyskały samorząd.

nim zburzyć budującą się Kalwarję Zebrzydowskiego, lecz kogut 3-krotnie zapiał i djabeł przerażony kamień z rąk po północy wypuścił.

49) W Pcimiu stary kościół parafjalny, który przez pewien czas był w ręku sekty Arjan dla całej okolicy wspólwyznawców.

50) W Lubniu stary kościółek drewniany z charakterystycznemi podcieniami i spichrzem plebańskim, obecnie buduje się nowy kościół murowany.

51) Droga do Myślenic przez Stróże, Pcim, Lubień wzdłuż rzeki Raby do Mszany Dolnej nazywa się drogą „królewską" ze względów na przejazdy monarchów z Węgier do Krakowa i z powrotem oraz z powodu pięknych widoków; zbocza gór nazywają myślenicką Szwajcarją.

52) Za Uklejną na górze Łysinie założono obserwatorjum astronomiczne prof. Orkisza, miejsce licznych wycieczek.

Te krótkie uwagi niech posłużą za ogólną informację i zachętę dla turystybadacza poszczególnych wsi, w których znajdzie wiele pięknych rzeczy, motywów, pomników, przywilejów, starych pieczęci pojedynczych gmin, obrazów, wogóle zabytków archeologiczno-historycznych, które stanowić mogą nowe dzieło przeszłości powiatu myślenickiego pod względem regjonalnej kultury materjalnej i duchowej.

Prof. Ludwik Sikora

W poszukiwaniach za kolebką cywilizacji

Kiedy przed jakiemi 50—60 laty odkryto w jaskiniach skalnych Hiszpanji i południowej Francji cały szereg rysunków i malowideł, częściowo utrzymanych w stylu naturalistycznym, częściowo stylizowanych, — przypuszczano, — na podstawie badań geologicznych, — że są to pomniki pierwotnej pra-kultury ludzkości, liczące sobie kilkadziesiąt, jeśli nie setki tysięcy lat.

Dokładniejsze badania kazały jednak znacznie zmodyfikować te fantastyczne cyfry: dziś uczeni fachowcy zgodni są co do tego, iż owe malowidła i rysunki powstały na 10 do 15 tysięcy lat przed naszą erą.

Bądźcobądź, ładny to okres czasu, — a odkrycia te przyczyniły się znakomicie do rozszerzenia naszego historycznego horyzontu.

Nie wyjaśniły jednak jednego pytania: gdzie stała kolebka cywilizacji i kultury, a zwłaszcza cywilizacji staroegipskiej, jednej z najstarszych świata.

* * *

Zadania tego podjął się Niemiec, profesor Leon Frobenius, kierownik stworzonego przez siebie „Forschungsinstitut für Kulturmorphologie" we Frankfurcie nad Menem.

Frobenius, to osobistość naprawdę niezwykła. Jako młody chłopiec nie okazywał zgoła zamiłowania ani do nauki, ani do zawodu kupieckiego, do którego rodzice go przeznaczyli. Pracując w dużej firmie importowej w Bremie interesował się żywo krajami egzotycznemi, przedewszystkiem zaś Afryką.

Oddawał się z zamiłowaniem studjom etnologicznym, wyrabiając sobie pomału opinję poważnego fachowca. Uzyskawszy skromną posadę asystenta w jednem z muzeów niemieckich, pracuje dalej nad pogłębieniem swej wiedzy. W roku 1898 wydaje pierwsze swe dzieło o „Początkach i źródłach afrykańskiej kultury", — ściągając na siebie gromy całego świata uczonych niemieckich, oburzonych, że człowiek niefachowy, „outsider", ośmiela się występować z zupełnie nowemi teorjami.

Ale Frobenius nie traci otuchy. Po przezwyciężeniu olbrzymich trudności organizuje w r. 1904 swą pierwszą ekspedycję do Afryki. Od tego czasu objeżdża całą Afrykę wzdłuż i wszerz: od Sudanu i Nubji do Sahary i Atlasu, od Libji i Fezzanu do Rodezji i Transwalu...

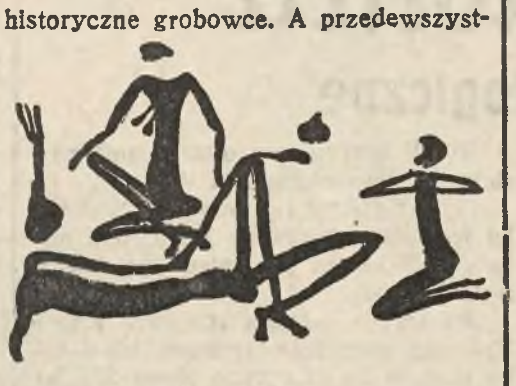


Głowa kobieca rzeźbiona w terrakocie. (Joruba, Afryka zachodnia)

A z wypraw tych, których ogółem odbył jedenaście, przynosi bogate plony, olbrzymi materjał, ilustrujący historję i kulturę Afryki i rzucający nowe światło na ścisły związek tej kultury z cywilizacją staro-egipską.

* * *

Frobenius, dysponując całym sztabem tłumaczy, rysowników, fotografów, w trakcie swych ekspedycyj zbierał materjały historyczno - etnograficzne: spisywał stare baśnie i podania, zwiedzał ruiny starożytnych miast i osiedli, przedhistoryczne grobowce. A przedewszystkiem odszukiwał, kopjował i fotografował niezliczone rzeźby, rysunki i malowidła, których tysiące zdobi liczne jaskinie i zbocza skalne całej południowej Afryki.



Scena opłakiwania zmarłego. (Malowidło z południowej Rodezji)

Te właśnie malowidła i rzeźby są pierwszorzędnym materjałem dla historji kultury ludzkości.

Odróżnić tu można niejako dwa „style". Jeden, to styl południowo - afrykański, niemal werystyczny, czy nawet impresjonistyczny. Reprezentują go liczne malowidła, przedstawiające głównie rozmaite rodzaje zwierząt. Malowidła te, umieszczane na zboczach skał i w grotach, odznaczają się niesłychaną barwnością i zupełnie wiernem oddaniem postaci danego zwierzęcia.

Drugi styl „północny", nazywany przez Frobeniusa „klasycznym", a spotykany w Libji i Fezzanie, odznacza się prostotą linji, przechodzącą niekiedy w stylizację. Malowidła jednobarwne, sylwetki zwierząt czy ludzi kreślone paroma prostemi linjami, wreszcie liczne postacie ludzkie z głowami zwierząt, — wszystko to zdaje się wskazywać na istniejący ongi związek między tą prastarą kulturą człowieka przedhistorycznego z kulturą staro - egipską.

* * *

A właśnie cała długoletnia praca prof. Frobeniusa idzie w tym specjalnie kierunku: odnalezienia kolebki cywilizacji staro - egipskiej. Wedle jego teorji ludzie z epoki kamiennej nie zamieszkiwali jeszcze doliny Nilu, — jakby o tem świadczyły narzędzia kamienne, odnajdywane niemal na krańcach pustyni Libijskiej. Dopiero w epoce bronzu, gdy wody Nilu zaczęły opadać, a koryto jego znacznie się zwężyło, osiedla ludzkie pojawiają się nad jego brzegami.

Z dotychczasowych badań i odkryć Frobeniusa wynika, iż w głębi Sahary miała swój początek kultura i cywilizacja, idąca odrębnemi szlakami z dwóch stron: z południa i północy. Skrzyżowanie się tych dwóch cywilizacyj nastąpiło przypuszczalnie w sercu Sahary i pustyni Libijskiej.

Stamtąd dopiero przenikała ona stopniowo, — w miarę posuwania się ludności ku dolinie Nilu, — do starożytnego Egiptu.

Być może, iż Frobenius w dedukcjach swych posuwa się zbyt daleko, iż zabardzo dał się unieść swej fantazji, a wywody jego spotkają się z krytyczną oceną świata naukowego... Bądźcobądź jednak dotychczasowy jego, bardzo poważny dorobek naukowy wzbogacił niesłychanie wiedzę ludzką, otwierając jej nowe horyzonty.

* * *

Niemniej ciekawe są owe kolekcje obrazów, wiernie skopiowanych z oryginałów, rozmieszczonych w niedostępnych jaskiniach i dżunglach czarnego lądu. Mają one nieocenioną wartość już z tego choćby względu, że oryginały ulegają nieuchronnej, stopniowej zagładzie, czy to pod wpływem zmian atmosferycznych, czy skutkiem wietrzenia i kruszenia się skał, na których były malowane lub ryte.

Obrazy te pozwalają nam poznać krąg zainteresowania i mentalność pramieszkańców Afryki. W południowej Afryce tematem ich jest prawie wyłącznie świat zwierzęcy, sceny polowań, zaklęć i tańców.

Natomiast w Afryce północnej spotyka się często sceny z pierwotnego kultu słońca i gwiazd, ze składanych krwawych ofiar, — wreszcie rysunki ludzi z głowami szakala czy dzika, przypominające wizerunki bóstw staro-egipskich.

(R.)



Wyryta na skale podobizna słonia (Fezzan, północna Afryka)

Jak i co jadał Napoleon?

W roku bieżącym mija sto lat od śmierci niejakiego Careme'a, francuskiego mistrza sztuki kulinarnej. Rocznica ta nie interesowałaby zbyt wielu ludzi, gdyby nie fakt, że Careme pozostawił po sobie szereg prac fachochowych z dziedziny gotowania i pieczenia, — a w jednem ze swoich dzieł zamieścił bardzo interesujące szczegóły dotyczące Napoleona i jego ustosunkowania się do tych ważniejszych funkcyj, jakiemi jest jedzenie i picie.

Z informacyj tych wynika przedewszystkiem, że Napoleon traktował jedzenie jako pewnego rodzaju „malum necessarium": załatwiał się z obiadami możliwie szybko, nie zwracając większej uwagi na jakość spożywanych potraw. Nie przestrzegał porządku dań, biorąc niejednokrotnie legominę przed pieczystem, jadł niedbale, szybko, połykając duże kęsy.

Również i na punkcie trunków nie był ani wielkim smakoszem, ani zdecydowanym zwolennikiem Bachusa: pił najwyżej kilka kieliszków wina „Chambertin".

Dopiero za czasów Cesarstwa wprowadził Napoleon uroczyste objady w gronie najbliższej rodziny, z całym dworskim ceremonjałem, — objady złożone z zupy, kilku przystawek, pieczystego, sałat kompotów, serów, ciast i owoców.

* * *

Trzy tylko były rzeczy, które Napoleon chętnie konsumował: Lody, kawa i kurczęta.

Co do lodów, to potrafił je konsumować o każdej porze dnia i nocy, przyrządzane w najrozmaitszy sposób, o wszelkich możliwych smakach i zapachach.

Za nieodzowne uzupełnienie objadu uważał filiżankę aromatycznej, mocnej czarnej kawy. Toteż szczególnie boleśnie odczuwał brak tego czarnego nektaru na wyspie św. Heleny. A kiedy po długiej przymusowej przerwie podano mu do stołu czarną kawę, ni emógł się Napoleon powstrzymać od wyrażenia naglos swego wielkiego zadowolenia.

Wreszcie kurczęta: jadał je Napoleon niemal co dnia, przyprawiane na rozmaite sposoby, pieczone, gotowane, smażone.

Przy tej sposobności warto przytoczyć historję opowiedzianą w książce kucharskiej niejakiego Józefa Fabre mistrza sztuki kulinarnej, kiedy i w jakich okolicznościach powstała potrawa znana pod nazwą „kurczę a la *Marengo*".

Napoleon zasadniczo w dniu wielkich posunięć strategicznych nie jadł nic, dopóki nie miał pewności, że zwycięstwo przechyla się na jego stronę. Tak było i pod Marengo. Napoleon w trakcie operacyj odsunął się dość daleko od swego sztabu, obserwując przebieg bitwy z wysokiego wzgórza. Będąc już pewnym zwycięstwa, kazał sobie na prędce przygotować coś do jedzenia. Ordynansi rozbiegli się na wszystkie strony. — wrócili jednak z bardzo skromnym zapasem prowjantów: 4 pomidory, trzy jajka, sześć raków (złowionych w pobliskim strumyku) i jedno chude kurczę.

Z tych wszystkich ingredjencyj sporządził kuchmistrz na prędce potrawę, noszącą odtąd nazwę „kurczę a la Marengo", przyczem, dla zaostrzenia smaku dodał do niej nieco zwykłej wódki.

Napoleon, wygłodniały, a w dobrym humorze, skonsumował wszystko z wyjątkowym apetytem, — oświadczając kuchmistrzowi, aby mu po każdej wygranej batalji przyrządzał takie danie.

* * *

W trakcie swych kampanij po całym świecie Napoleon zmienia stopniowo swe gusta. Po wyprawie do Egiptu każe przyrządzać „pilaf" i podawać na deser daktyle. To znów innym razem próbuje smakołyków chińskich, do których jednak nie może się przekonać.

Nie omieszkał też próbować prawdziwej żołnierskiej zupki, każąc ją sobie przyrządzić ściśle w ten sam sposób jak to się robiło dla zwykłych żołnierzy. Coprawda, skończyło się tym razem na jednej jedynie próbie.

Naogół, jak stwierdzają świadectwa współczesnych, Napoleon był w jedzeniu kapryśnym fantastą, którego nie łatwo było zadowolić. A kiedy wielkie jego plany polityczne ulegały pokrzyżowaniu, — wówczas zdarzało się niejednokrotnie, że Napoleon, pogrążony w myślach, zapominał o jedzeniu. Bywało, nawet i tak, iż w roztargnieniu przewracał stojący przed nim stół wraz z wszystkiemi daniami.

Toteż trudną miał służbę Dudan, ów zaufany majordomus cesarza, towarzyszący mu nieodstępnie wo wszystkich kampanjach.

(k. r.).

Heraldyka i szachy

Wśród olbrzymiej rozmaitości godeł i symbolów, spotykanych na tarczach herbowych czyto poszczególnych rodów czy miast, — nie brak rówr eż i figur czy symbolów szlachetnej „gry królewskiej".

W niejednym wypadku idzie tu raczej o przypadkowe podobieństwo: w innych natomiast, i to wcale licznych, istnieje niezaprzeczony, wyraźny związek między heraldyką a szachami.

Najczęstszym motywem szachowym, spotykanym w heraldyce, jest sama szachownica. Zazwyczaj liczy ona w herbie mniej pól, niż normalnie. Niektóre rody jednak, jak Clifford z Devon, Ward z Birmingham, Bubendorf ze Szwajcarji, mają w herbie oryginalną szachownicę o 64 polach.

Król i królowa, to motywy wyjątkowo tylko spotykane w herbach szlacheckich. Jedynie rodzina Mercatelli z Urbino posiada w herbie popiersie królowej umieszczone na okrągłej podstawce, a więc przypominające dość wiernie figurę szachową.

Również i pozostałe figury szachowe obce są heraldyce. A jeśli nawet spotka się tu i ówdzie na herbie czy to konia, czy słonia z wieżą, — nic nie uprawnia do przypuszczenia, że motywy te zaczerpnięte zostały właśnie z figur szachowych.

* * *

Jest rzeczą ciekawą, a mało znaną, iż i w heraldyce polskiej znaleść można kilka herbów, których pochodzenie wywodzi się ponad wszelką wątpliwość z gry szachowej.



„Roch I"

A więc przedewszystkiem „Roch I", którego opis wygląda następująco:

„W polu białem tarczy powinien być „Roch czarny, jakiego używają w sza- „chach, a na hełmie pięć strusich piór."

O początkach tego herbu pisze Okólski:

„Gdy książę Mazowiecki zabawiał „się w namiocie obozowym z rycerzem „Pierzchałą zwanym w szachy, — na „pamiątkę wygranej otrzymał on od „księcia znak Rocha, którym zadał „szach-mat, jako znak herbowy".

Że owa figura szachowa, nazywana wówczas „Rochem", jest iedentyczna z dzisiejszą „wieżą", — o tem przekonać się łatwo, rzuciwszy okiem na herb.

* * *

Typowym herbem „szachowym" jest również herb „Wczele", — nie mający jednak w heraldyce nic absolutnie wspólnego z imci panem Zagłobą. (Nawiasem mówiąc, heraldyka polska zna również herb „Zagłoba": podkowa przeszyta szablą). Herb „Wczele", rzekomo ze Słowacji do Polski wniesiony około roku 1100, przedstawia szachownicę o białych i żółtych polach; na hełmie postać murzynka, trzymającego obiema rękami miniaturową szachownicę. Wedle podania początki tego herbu są następujące: Pewien rycerz, nazwiskiem Hołub, podczas swej wędrówki po świecie za przygodami, zabłądził i do Grenady, gdzie na dworze królewskim popisywał się grą w szachy. Po odniesionem zwycięstwie nad córką królewską, otrzymał szachownicę jako herb, na pamiątkę swej wygranej.



„Jeleń"



„Wczele"

* * *

„Jeleń stojący na szachownicy", jest herbem, którym pieczętował się pierwszy Jan Arcemberski, dworzanin księcia Pomorskiego, w roku 1630. Wedle „Herbarza polskiego" H. Stupnickiego... „Książę zabawiając się na łowach szachami, nie prędzej tej gry poprzestał, aż postrzegł, iż Jan jelenia mimo nich bieżącego trzeba strzałami przeszył". Dlatego też w herbie figurują i owe trzy strzały i jeleń i szachownica.

Podobny motyw znajdujemy też w herbie „Wieruszowa": kozioł, którego przednia połowa ciała jest czarna, tylna zaś szachowana biało - czerwono.

* * *

Połowę szachownicy znajdujemy również w herbie „Wyszogota", którym pieczętują się rody Bednarskich, Kawieckich i Zakrzewskich. Początki i pochodzenie tego herbu nie jest dokładnie zbadane.

Wreszcie wspomnieć należy o herbie „Zabawa", na którym prawa połowa tarczy jest szachowana biało-czerwono, — oraz o herbie „Kizinek II", którego cała tarcza przedstawia rodzaj szachownicy, poprzecinanej ukośnie żółtemi i czerwonemi pręgami.

* * *

Jak z tego pobieżnego zestawienia wynika, szlachetna „gra królewska" miała w Polsce od wieków licznych amatorów, a sukcesy odnoszone na szachownicy uwiecznione zostały w niejednym wypadku nawet i w heraldyce.

(R.)

„Japoński omlet"

Taki tytuł (A Japanese Omelette) nosi książka majora angielskiego R. V. C. Bodley'a, wydana równocześnie przez firmę japońską (Hokuseido) i londyńską (E. G. Allen). I ten fakt i cały duch zajmującego zresztą „omletu" budzi pewne podejrzenia. Tyle obecnie wobec zazębień politycznych i ekonomicznych maszyny wszechświatowej zamówionych entuzjazmów...

Major Bodley jest bowiem propagandystą i otwarcie przyznaje się do tego. Sądzi, że Japonji oddawna dzieje się w Europie krzywda i raport Komisji Lyttona był dla niej niesprawiedliwy. Tłumaczy to znakomitym aparatem propagandowym, jakim mają rozporządzać Chiny, a jakiego brak Japonji.

Byłaby to jedyna wyższość Chin nad Japonją. Pozatem bowiem autor patrzy z głębokim wstrętem na całe życie Niebieskiego Państwa. Na każdym kroku razi go brud, zamęt, niedołęstwo — spędził zaś w Chinach dwa lata. Przy sposobności dostaje się i Europejczykom. Dlaczego podróżować po Chinach znaczy przechodzić przez piekło na ziemi? Dlatego, że zdecydowano się tam oddać komunikację i zarząd ceł w ręce przybyszów z zachodu.

Japonja tego nie zrobiła. Stoi bowiem twardo na straży swego obyczaju i uświęconego tradycją trybu życia. Nie zniosłaby cudzoziemców, żyjących po swojemu i wnoszących wszędzie swoje przyjemności, jak kawiarnie, wyścigi itp. Zaufano własnym siłom i rezultat jest zdaniem majora Bodley'a wspaniały. Nietylko pociągi chodzą regularnie, ale na każdym kroku spotyka się troskliwość i opiekę biur podróży i personalu. Bodley zachwyca się rzeczą, co do której kto inny miałby zastrzeżenia: Oto czuwano nad nim od chwili wstąpienia na ziemię japońską, przewidując naprzód każdy krok i dodając mu dyskretnych towarzyszy. Raczej już przemawiają do przekonania pochwały japońskich hoteli, które stawia on wyżej od angielskich i francuskich. Nietylko imponuje czystość. Można po kraju Wschodzącego Słońca podróżować bez przyborów toaletowych, grzebienie, szczoteczki do zębów, mydło znajduje gość na umywalni. Bodley milczy tylko, jak to odbija się na cenach, budząc podejrzenie, że nie robiło mu to różnicy, bo jeździł na koszt rządu japońskiego.

Najwięcej dają do myślenia rozdziały, poświęcone krajom, które Japonja bądź to objęła w zarząd dzięki mandatowi międzynarodowemu, bądź podbiła, bądź okupowała. A więc Korea to raj prawdziwy. O wyspach Karolińskich i Marshalla nikt od wojny światowej nie słyszał. Dlaczego? Bo tak tam dobrze się dzieje. Japończycy pobudowali gościńce, wznieśli szpitale i szkoły. Ciężkie zadania nastręczyła Mandżurja wobec nieufności i nieznośnego konserwatyzmu mieszkańców, wobec zakorzenionego bandytyzmu i wścibstwa Europejczyków. Japończycy „radziby dostosować się do opinji świata, która wskutek ignorancji sprzeciwia się zdrowemu rozumowi". Ale i tak dadzą sobie rade. Będą łazienki i będzie kanalizacja, choć nie zdobył się na to naród, który na dwieście lat przed narodzeniem Chrystusa potrafił stworzyć tak potężne dzieło, jak mur chiński.

W swem uwielbieniu posuwa się major Bodley do śmiałych analogij historycznych. Wedle niego Japończycy są dziś w Azji tem, czem byli Rzymianie w Europie dwa tysiące lat temu. Nawołuje więc Anglję, aby liczyła się z takim stanem rzeczy. Robi aluzję do pax Romana. Czynnikiem, który może wschodowi dać pokój, jest tylko Japonja. Trzeba powiedzieć, że zręcznie apeluje do fanatyków pacyfizmu. Co jednak powie czytelnik bardziej krytycznie usposobiony? Czy nie przypomni mu się światowładna rola Rzymu, który dawał swój pokój za cenę niepodległości i poddania się obcej kulturze? Była to kultura wyższa od wykorzenianej. Co jednak dzieje się, gdy kultura zetrze się z odmienną, a równą lub wyższą?

Książka jest niewątpliwie tendencyjna, ale to nie ujmuje wartości jej opisom i konkretnym szczegółom i dużo można z niej się dowiedzieć, — o japońskiej uprzejmości i gościnności, o „autentycznej starej szkockiej „whisky", fabrykowanej na miejscu, o nauce języka angielskiego, prowadzonej nie przy pomocy jakiegoś łatwego podręcznika, ale na podstawie lektury trudnych tekstów literackich i o tysiącznych innych rzeczach.

Władysław Tarnawski

Listy Dickensa do żony

Wskutek śmierci sędziego Sir Henryka Dickensa, syna wielkiego powieściopisarza, Muzeum Brytyjskie rozporządza obecnie stu kilkudziesięciu listami Karola Dickensa do żony, z domu Katarzyny Hogarth. Jak wiadomo, pobrali się oni z wiosną r. 1836, ale po 22 latach pożycia rozeszli się, a stroną, która tego zażądała, był małżonek. Otóż Mrs. Dickens zostawiła listy córce, Mrs. Perugini z tem życzeniem, aby je kiedyś ogłosiła dla dowiedzenia, że „Dickens swego czasu żonę kochał, a cokolwiek stanowiło powód rozejścia się, wina nie była po jej stronie." Mrs. Perugini złożyła listy w Muzeum, zastrzegając się jednak przeciw ich wystawieniu na widok publiczny za życia swego i brata.

Obecnie obojga niema już pośród żyjących, więc przeszkoda przestała istnieć i korespondencję będzie można niezadługo oglądać. Obejmuje ona 136 listów i rozpada się na 3 serje:

1) 60 pisanych przed ślubem. Są to listy miłosne, niektóre bardzo piękne. Zawierają również wzmianki o pierwszych utworach Dickensa, m. i. o „Pickwicku".

2) 72 listów z czasów pożycia małżeńskiego, pisanych przeważnie z podróży. Odnoszą się one przeważnie do interesów wydawniczych, lecz jeden, z 14 kwietnia 1851 ma za przedmiot śmierć córki Dickensa, Dory.

3) 4 listy, pisane po separacji.

Ok. 20 listów z drugiej serji włączono do korespondencji pisarza, wydanej w r. 1880. Nastręcza się kwestja ogłoszenia obecnie wszystkich, ale Muzeum Brytyjskie jest pod tym względem bardzo ostrożne, mianowicie kieruje się, o ile idzie o listy prywatne, zdaniem żyjących potomków i krewnych sławnego człowieka. Do wnuków Dickensa jeszcze nie zwracano się w tej sprawie. Narazie więc będzie można listy studjować tylko w Muzeum. Są w złym stanie i wymagają podklejenia oraz oprawy.

A. E.

Ze świata książki

„Świat i życie", tom II, zeszyt I. (wydaw. Książnica — Atlas, Lwów). Wydany świeżo pierwszy zeszyt drugiego tomu tego oryginalnie pomyślanego, a doskonale redagowanego wydawnictwa, zawiera cały szereg artykułów z rozmaitych dziedzin życia, nauki, kultury i sztuki.

O dworach i dworkach pisze ładnie a instruktywnie Stan. Wasylewski, o dziejach i arkanach dyplomacji b. min. Zaleski. Silnie reprezentowane są jaw zwykle nauki przyrodnicze, a tematy takie, jak dziecko, dziedziczność, drzewo i przemysł drzewny zainteresują niewątpliwie każdego czytelnika.

Liczne ilustracje doskonale dobrane, wykonane są bez zarzutu.

F. Anstey: „Mosiężna butla" (wydaw. B. Połoniecki, Lwow). Przemiła bajka dla dorosłych: historja z Tysiąca i jednej nocy, transplatowana na grunt dzisiejszego Londynu, pełna niezwykłych, fnatastycznych sytuacyj, i powikłań. Dużo w niej fantazji i humoru tego swoistego humoru pisarz angielskich, umiejących zawsze zachować właściwą miarę. Przekład nieszczególny, — ale to już zdaje się stała, nieuleczalna choroba wszystkich przekładów z angielskiego.

Konstanty Srokowski: Na czerwonym Olimpie (wydaw. B. Połoniecki, Lwów). „Dziennikarskiemi gawędami" nazywa autor te szkice, drukowane pierwotnie w jednym z dzienników lwowskich. Mają też one charakter publicystyczny, dostosowany do mentalności szerokich kół czytelników, niezawsze dość krytycznie nastawionych. Temniemniej czyta się tę, bezwątpienia bardzo gruntowną, pracę z niesłabnącem zainteresowaniem, — autor bowiem, opierając się na bogatym materjale źródłowym nakreślił szereg barwnych, żywych obrazków, ilustrujących dzisiejszy „czerwony Olimp" i jego władców.

Konwulsje u dzieci

Na ostatniej sesji zgromadzenia lekarzy francuskich rozpatrywano ważny problem konwulsyj u dzieci. Oczywiście matkom nie trzeba wskazywać na ważność tej kwestji. Wobec wypadku konwulsyj, brutalnego, wstrząsającego, tragicznego w ich oczach, obawy cisną się gromadnie do umysłu. Trzymając w swych ramionach małe ciałko sztywne, a jednak wstrząsane drgawkami, utkwiwszy bolesne spojrzenie na bladem obliczu, na tych oczach odwróconych, na zębach odkrytych przez nerwowe rozwarcie ust lub silnie ściśnięte, zapytują one z trwogą o przyszłość, zarówno o tę najbliższą, jak i bardziej oddaloną. One zastanawiają się z zamarłą duszą, czy ich ubóstwiane maleństwo przezwycięży ten straszny kryzys, a jeżeli tak, to czy groźba będzie wisiała nad niemi przez całe lata, i na czem ta groźba polega. Znajome kobiety opowiadają jej, na podstawie wspomnień o swoich bliskich, wypadki które były im znane. Wtedy tem większy strach ogarnia je przed nieszczęściem.

Otóż rzecz pocieszająca: opinje wypowiedziane na ostatnim zjeździe lekarzy francuskich przynoszą dobrą nowinę. Przedewszystkiem stwierdzają, że konwulsje dziecięce, wybuchające między trzema miesiącami, a trzema latami dziecka, są obecnie mniej częste niż dawniej. Takie było zdanie wszystkich praktyków zarówno w większych miastach jak i miejscowościach odległych. Lekarze ci mówili, że wszędzie propaganda higjeny dziecięcej wydała owoce, jej zasady są lepiej przestrzegane, alkoholizm jest tępiony, a wskazówki lekarzy nie idą na marne. To wszystko nie leczy jeszcze samej choroby konwulsji, ale stwarza warunki niekorzystne dla jej rozwoju.

Drugim rezultatem wypowiedzeń się lekarzy na ostatniej sesji było ustalenie, że nie ma jednej choroby, któraby się nazywała konwulsjami. Te bowiem są tylko symptomem, są incydentem, którego przyczyn należy szukać w stanie patalogicznym poprzednio istniejącym. Takie stwierdzenie ma nietylko wartość teoretyczną, ale i praktyczne znaczenie. Atak konwulsji traci swój charakter tajemnicy i wchodzi w obręb naszych badań i poszukiwań. Odtąd nie wystarczy zwalczanie tego epizodu dramatycznego, o ile nie sięga się w tym samym czasie do przyczyn zła. Otóż rzeczą istotną jest odkryć te przyczyny. W samej rzeczy jest to bardzo trudne. Są wypadki konwulsyj, których przyczyny są do dnia dzisiejszego nie znane. Jest nadzieja, że takich wypadków w przyszłości będzie co raz mniej...

* * *

Przechodzimy do przyczyn znanych wypadków konwulsyj. Przedewszystkiem należy wyróżnić wszystkie wypadki zakażenia i intoksykacji, które działają niekorzystnie na mózg dziecka; na pierwszym planie postawić tu należy choroby gorączkowe. Gorączka, która oznacza wykolejenie jednego z centrów mózgowych, a mianowicie tego, który reguluje ciepłotę, wywołuje utratę przytomności i majaczenia, co w konsekwencji prowadzi do konwulsyj. To też często można zauważyć konwulsje u wstępu wielkich chorób gorączkowych dzieciństwa. Zakażenia lokalne są niemniej niebezpieczne i atak konwulsyjny następuje jako skutek urazu systemu nerwowego jak również wskutek zaburzeń w systemie pokarmowym.

Szeroka publiczność, lubiąca proste rozwiązania, wiąże tradycyjnie konwulsje z dwiema banalnemi przyczynami: z wyrastaniem zębów i z obecnością robaków wewnętrznych. Uczeni mniejwięcej przed 30 laty traktowali powyższe poglądy popularne z uśmiechem, politowania. Dziś jednak już zarzucili ironję. Dziś gotowi są obie te przyczyny akceptować.

* * *

Jeśli jednak gorączka, przebijanie się zębów i robaki wewnętrzne wywołują gwałtowny dramat konwulsji, to dla czego nie wszystkie dzieci, którym zęby wykłuwają się z trudnością, albo u których hodują się pasożyty, — cierpią z powodu tej wstrząsającej choroby? Odpowiedź jest możliwa tylko jedna: dla przejawienia się konwulsji konieczną jest pewna specjalna wrażliwość. Są niejako predestynowani, którzy dzięki odziedziczonym właściwościom stają się łatwo przy zaistnieniu pewnych przyczyn objektami ataków konwulsyjnych.

Gra tu rolę pierwszorzędną dziedziczność. Źródła tej dziedziczności mogą ginąć w ciemności wieków, albo też możemy łatwo ustalić ich punkt wyjścia. W pierwszym wypadku stwierdzenie specjalnej wrażliwości i podatności do konwulsji uchyla się z pod kontroli. W drugim wypadku wrażliwość ta jest następstwem zakażeń i zatruć względnie świeżych, wśród których należy wyróżnić: alkoholizm i kiłę. Jest pewnem, że potomkowie syfilityków i alkoholików są najbardziej skłonni do konwulsyj.

Powyższe ustalenia mogą stanowić podstawę dla terapji, która może iść w dwóch kierunkach, prewencyjnym i leczniczym w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Propaganda alkoholowa zrobiła już duże postępy. O ile zaś chodzi o kiłę, to zdołano znaleźć środki zapobiegające przenoszeniu jej następstw z pokolenia na pokolenie.

Terapja ściśle lecznicza obejmuje sposoby wzmacniania odporności nerwowej u dzieci. Oczywiście wszystkiego tu się uczynić nie da. Ma ona swoje ujemne strony w dzieciństwie, ale ma ona i swoje dodatnie strony w późniejszym wieku. Wprawdzie bowiem odczuwa się silniej cierpienia, ale też jest się bardziej wrażliwym na to, co życie i świat przynosi ze sobą dobrego i pięknego.

W.

„Boulder Dam”

Arcydzieło współczesnej techniki

Pod egidą prezydenta Hoovera buduje się obecnie na rzece Colorado olbrzymią tamę, zwaną „tamą Hoovera“ lub „Boulder Dam“ (od nazwy kanjonu, w którym prace te się prowadzi). Będzie to arcydzieło techniki przerastające swemi rozmiarami wszystko, co na tem polu ludzkość dotychczas stworzyła. Dzieło naprawdę monumentalne: tama, mierząca niemniej jak 230 metrów wysokości, szeroka u podstawy na 214 mtr., u szczytu 15 metrów.

O ogromie połączonych z tem kosztów świadczy fakt, iż do budowy tamy potrzeba będzie ogółem 2 miljony 600 tysięcy metrów kubicznych betonu.

Z chwilą ukończenia budowy powstanie sztuczne jezioro długości 160 kilometrów, a na 192 mtr. głębokie, mogące pomieścić 34 miljardy metrów kubicznych wody!

* * *

Gigantyczne to dzieło, będące prawdziwą chlubą amerykańskich inżynierów, posiadać będzie olbrzymie znaczenie przedewszystkiem dla całej Kalifornji.

Stan ten, wciśnięty między Sierra Nevada a Ocean Spokojny, posiadający łagodny klimat i żyzną ziemię, mógłby się stać jednym olbrzymim ogrodem, gdyby nie brak — wody. Deszcze padają tam z reguły tylko w styczniu i lutym, a ilość opadów rocznych nie przekracza 120 milimetrów.

Dzięki sztucznemu nawodnieniu zdołano w ciągu paru ostatnich dziesiątek lat zamienić już około 10 tysięcy kilometrów kwadratowych jałowej pustyni w uprawne pola, sady i ogrody warzywne. Pozostaje jednak jeszcze zgórą dwa tysiące kilometrów kwadr. czekających na nieodzowną irrygację.

I to jest pierwszy i najważniejszy powód, dla którego podjęto prace koło budowy „tamy Hoovera“.

W rachubę wchodzić tu mogła jedna tylko wielka rzeka, przepływająca przez te okolice: Colorado.

* * *

Rzeka ta, o ogólnej długości 2.200 kilometrów, bierze swój początek w Górach Skalistych, przepływa przez skaliste płaskowyże stanu Colorado, przez pustkowia Arizony i wpada do Zatoki kalifornijskiej.

Rzeka to rwąca, kapryśna, zmienia niejednokrotnie koryto, — w okresie deszczów wylewa szeroko, a podczas posuchy sączy się cienkim sznurkiem.

W obrębie stanu Colorado przepływa ona te słynne głębokie „kanjony“, stanowiące jedną z osobliwości Ameryki północnej. Ta właśnie wyjątkowa konfiguracja terenu nadawała się znakomicie do zbudowania w jednym z tych kanjonów gigantycznej tamy.

Rząd Stanów Zjednoczonych miał tu do przełamania cały szereg trudności. Studja przygotowawcze rozpoczęto już w roku 1918. Sam fakt jednak, że rzeka Colorado i jej dopływy przepływają aż przez siedem rozmaitych Stanów, pozwala wnioskować, jak trudno było uzgodnić postulaty i plany regulacji, przedkładane przez poszczególne Stany.

A i trudności natury technicznej były olbrzymie, z uwagi na kolosalne rozmiary tego dzieła. Trzeba było budować podziemne tunele, w które skierowano wody rzeki, by móc osuszyć zupełnie jej łożysko w miejscu, gdzie podjęto pracę. Tunele te — w ogólnej liczbie cztery — mierzą dziewięć metrów średnicy.



Prace koło zbudowania „tamy Hoovera“. W środku u góry widać rzekę Colorado, — poniżej kanjon, przez który spływać będą wody do zbudować się mającej elektrowni

Pobudowano kolejki linowe dla transportu potrzebnych materjałów. O rozmiarach tych kolejek daje wyobrażenie fakt, że jeden wagon tej kolejki zdolny jest udźwignąć ciężar 150 ton.

Wedle obliczeń inżynierów całe to dzieło zostanie ukończone do roku 1937.

* * *

Obok zasadniczych celów: nawodnienia Kalifornji i uregulowania biegu rzeki „tama Hoovera“ spełniać będzie jeszcze i inne zadania.

A więc u stóp jej stanie olbrzymia centrala elektryczna o sile 1.835.000 koni.

Pozatem zbudowany zostanie wodociąg długości 430 kilometrów, wiodący od sztucznego jeziora do Los Angelos oraz do innych miast południowej Kalifornji.

Toteż z chwilą ukończenia budowy „tamy Hoovera“ będzie mógł prezydent Stanów Zjednoczonych ze słuszną dumą powiedzieć o sobie, że „exegit monumentum“... trwalsze i cenniejsze, niż zniesienie prohibicji czy wszystkie „kodeksy pracy“...

(kr.)

Ciekawostki ze świata

Liana de Pougy

Ukazała się w gazetach francuskich wzmianka, że słynna tancerka Liana de Pougy, która porzuciła scenę, wychodząc za mąż za księcia, zamierza na nią obecnie powrócić. Liana ogłosiła zaprzeczenie. Przy sposobności przypomniano sobie tryumfy jej z przed lat trzydziestu i przeszło trzydziestu, stroje, wybryki i skandale. Pewnego razu książę Walji, późniejszy Edward VII, siedział w loży prosceniowej na premjerze baletu w towarzystwie Lady Grey, a Liana obsypała go ze sceny prawdziwym deszczem kwiatów. Jedyną jej rywalką zarówno co do piękności, jak co do powodzenia, była hiszpańska tancerka Otero, której nazwisko wymieniano zwykle z przydomkiem la belle. Uznawano je obie za królowe baletu i porównywano ich suknie, co doprowadziło do takiego epizodu: Pewnego razu w loży Opery ukazała się Otero, mając na szyi bolero z diamentów. Tego przypychu już chyba Liana nie przewyższy — rozległy się szepty olśnionej publiczności. Lecz Liana wiedziała najwidoczniej naprzód, co się święci. Po chwili weszła do przeciwległej loży, ubrana w skromną suknię i bez żadnego klejnotu. Za nią jednak stanęła jej pokojówka, iskrząca się cała od brylantów, szafirów, szmaragdów i pereł. Liana kazała jej wystroić się we wszystkie swoje kosztowności.

Hinduski uniwersytet

Indje posiadają szereg wyższych szkół, w których prowadzi się wykłady i seminarja w języku angielskim. Wobec silnego ruchu narodowego odczuwano w ostatnich czasach coraz wyraźniej potrzebę uniwersytetów, w którychby panował jeden z języków krajowych, i rzeczywiście stworzono taką akademję w Hajderabad. Jest tam w użyciu wyłącznie narzecze Urdu. Lecz uniwersytet nie miał odpowiedniego gmachu i urządzeń, stąd wykłady odbywały się po różnych budynkach i cierpiała na tem nauka. Obecnie rząd prowincji przeznaczył 2.250.000 funtów sterlingów na odpowiednie pomieszczenie uczelni. Roboty już się zaczynają i pójdą w tak szybkiem tempie, że za dwa lata uniwersytet będzie prowadził pracę pod własnym dachem. Będzie wtedy jedną z największych i najlepiej w pomoce naukowe zaopatrzonych szkół wyższych wschodu.

Dramat historyczny a doba obecna

Jeżeli wszystkie naogół problemy, truizmy, postulaty, wątpliwości, narzekania i żale, dotyczące teatru i literatury dramatycznej w dobie obecnej, mogą być podawane pod dyskusję, przyjmowane z zastrzeżeniami, warunkowo, mniej lub więcej sceptycznie lub entuzjastycznie, — to jeden przecie fakt z tej dziedziny żadnych nie nasuwa wątpliwości, przeciwnie, — jaskrawie bije w oczy całą swą oczywistością: to fakt zupełnego upadku w naszej epoce dramatu historycznego, pokrywający się z faktem lekceważenia i ignorowania tego dramatu przez tę naszą właśnie epokę. Zasadniczą przyczynę określić nietrudno: jest nią kompletne „desinteressement" doby obecnej wobec zagadnień historycznych, zadziwiający zanik zmysłu historycznego.

A przecież tak jak i powieść historyczna — posiada dramat historyczny w dziejach teatru i literatury swoje epoki powodzenia, mody, a nawet triumfu. Z epok tych wybijają się na czoło dwie: doba romantyzmu z kultem przeszłości jako z jednem z najbardziej sztandarowych haseł, w których imię dokonywał się przewrót na polu sztuki — doba, która wskrzesiła na scenie dawno zamierzchłe czasy i dawno umarłych ludzi, ożywających za sprawą twórczej woli Schillera i Goethego, Byrona i Alfieri'ego, Wiktora Hugo i Dumas'a ojca, Słowackiego i Puszkina. Były to czasy rozmiłowania się w scenerji historycznej, w dekoracji, geście i kostjumie... czasy, gdy publiczność umiała i chciała przeżywać losy Joanny Orleańskiej, Tella, Marji Stuart, ostatniego rycerza Goetza von Berlichingen, tajemniczego Dymitra Samozwańca, Mindowego, Henryków i Filipów, nawet asyryjskiego, mitycznego Sardanapala. A gdzie skostniała tradycja pseudoklasyczna stawiała opór entuzjastom nowego prądu, tam szturmem, we wrzawie i skandalu — zdobywano triumfy i laury dla gorszącego wyznawców estetyki Boileau'a — realizmu historycznego, dla elementu romantyczno-erotycznego i romantyczno-ludowego..., dla nowego koturnu, uświęconego historyzmem... Tak było na głośniej premjerze „Hernani'ego" Wiktora Hugo.

Po romantyźmie przyszła reakcja naturalizmu i wygnała historję ze sceny, pozwalając jej od czasu do czasu odgrywać jedynie rolę malowniczego tła dla dramatu typowo-mieszczańskich problemów i gustów („Madame Sans Gene Wiktoryna Sardou).

Gdy jednak teatr i widzowie znużyli się ciągłem wykrawaniem i przykrawaniem różnych odcinków życia, rozmaitych problemów aktualnych, żywych, ale szarych — wkracza na scenę trumfalnie nowa reakcja historyzmu, otwierająca drugą epokę triumfu dramatu historycznego w dwu jego odmianach: w symboliźmie i neo-romantyźmie. Pierwszy traktował przeszłość, jako surowy materjał do spekulacyj mistycznych i metafizycznych, siłą jednak talentu twórców — swych reprezentantów — umiał narzucić czytelnikowi i widzowi pełną czaru wizję dawnych czasów, w których się odbywają niesamowite czysto-wewnętrzne dramaty, a którym ta niesamowitość dodawała jeszcze uroku poezji i tajemniczości. Tą odmianą nowego dramatu historycznego najdoskonalej reprezentują wcześniejsze utwory Maeterlincka: Księżniczka Malena, Peleas i Melisanda, siostra Beatrix, siedem księżniczek i inne; u nas — arcydzieła Wyspiańskiego Dramat neo-romantyczny, odwracający się od symbolizmu, oparty o czysto realistyczne kanony estetyki, kompozycji i psychologji — uderzał w ton wielkiej poezji drogą odtwarzania oryginalności, świeżości i uroku, tkwiących w barwności i bujności życia dawnych czasów, — w odmiennej od naszej — psychice ludzi ówczesnych.

W ciągu wieku XIX. rozszerzyły się i pogłębiły możliwości studjów historycznych i psychologicznych, toteż dramat neo-romantyczny („Monna Vanna" Maeterlincka, „Daleka księżniczka, „Cyrano de Bergerac" i „Orlątko" Rostanda, „Sułkowski" Żeromskiego „Śmierć Iwana Groźnego" A. Tołstoja) subtelniej i wierniej odtawrza nietylko fakty historyczne i zewnętrzne warunki życia dawnych epok, ale przedewszystkiem ducha epoki i psychologję ludzi ówczesnych w pierwszym rzędzie — wielkich postaci historycznych Tej wierności w odtworzeniu prawdy życia i psychiki musiała towarzyszyć ideal na wierność w odtwarzaniu szczegółów zewnętrznych, dekoracyjnych, antykwarycznych — toteż nic dziwnego, że właśnie z triumfem dramatu neo-romantycznego, historycznego nierozerwalnie splata się najwspanialszy triumf teatru realistycznego, którego wyrazem najpełniejszym najdoskonalszym staje się na początku XX-go wieku Teatr Artystyczny Stanisławskiego w Moskwie ze swemi wspaniałemi odtworzeniami arcydzieł Maeterlincka, Rostanda, A. Tołstoja

W naszych czasach ani teatrolodzy, ani dramaturgowie nie roztkliwiają się nad historją. Ci ostatni właśnie naskutek zupełnego zobojętnienia naszej epoki na zagadnienia historyczne. Autor dramatyczny jest dzieckiem swego czasu: nie interesuje go ani konflikt tiary i korony, ani tragedja słabego dzierżyciela losów miljonów ludzi, ani kompleks ubóstwiania istoty, nieosiągalnej dla realnego zdobycia, — gdyby jednak znalazł się dramaturg, rozmiłowany w przeszłości, instynkt samozachowawczy nakazałby zrezygnować z marzeń stworzenia choćby arcydzieła nawet w zakresie dramaturgji historycznej, gdyż jest ono z góry skazane na niepowodzenie, zignorowanie, zlekceważenie Toteż w naszych czasach, poza bardzo a bardzo nielicznemi wyjątkami, potwierdzającemi tylko regułę — dramat historyczny wegetuje w jedynej, bardzo żałosnej (z punktu widzenia ambicyj dramaturgji **historycznej**) postaci dramatu pseudo-historycznego, aktualizującego problemy czy fakty czasów minionych, naginającego prawdę przeszłości do z góry powziętej tezy, związanej ściśle z objawami życia (najczęściej politycznego i społecznego) naszych czasów.

Zbytecznem byłoby dodawać, że tego rodzaju sztuka dramatyczna, rzekomo niezmiernie, nienagannie sumienna w swej dbałości o odtawarzanie czysto zewnętrznej prawdy historycznych — nie ma wcale skrupułów lub nie jest w stanie liczyć się z niemi w zakresie fałszowania ducha epoki, psychologji mas i indywiduów historycznych, a nawet przełomowych faktów dziejowych, gdyż wszystko podporządkowuje aktualnej tezie. Tego rodzaju stanowisko cechuje zarówno „Cezara i Kleopatrę" Shaw'a, jak „Elżbietę angielską" Brücknera, a u nas „Sprawę Dantona" Przybyszewskiej.

Jeszcze mniej, niż dramaturg — interesuje się w naszych czasach historyzmem teatrolog, — reżyser, aktor, dekorator. Jedynemi (poza wyżej wspomnianemi) zjawiskami w zakresie teatru historycznego stają się tzw. utwory klasyczne, ale i te naskutek panowania nowych prądów w teatrze coraz bardziej zatracają resztki elementu historycznego. Dramat historyczny, żeby liczyć na jaki taki **artystyczny** sukces, musi być wystawiany w ramach ściśle realistycznych: trudno zasugerować widza prawdziwością odtwarzania ducha epoki, gdy bohater, ubrany w kostjum francuski z XVIII. wieku (żaboty, pończochy etc.) i uroczyście świecący białą peruką — zjawia się na tle dekoracji futurystycznej lub konstruktywistycznej.

Z drugiej jednak strony trzeba zrozumieć, że teatr realistyczny, doskonały teatr realistyczny — to najtrudniejszy do osiągnięcia i najkosztowniejszy teatr... Jakże trudno doprowadzić do tego, by widz naprawdę zapomniał o tem, że hełm i pancerz bohatera są zrobione z tektury... by nie dostrzegł podłużnej fałdy, przebiegającej przez płótno dekoracji, przedstawiającej błękitne nibeo i zmurszałe głazy krużganku zamkowego... Należy więc być wyrozumiałym względem niechęci teatrologów do teatru realistycznego, a więc i do historycznego...

Gdy jednak czasem ten czy inny teatrolog poczuje się do obowiązku złożenia z jakiejś okazji hołdu przeszłości, wywłaczenia na światło dzienne jakiegoś dramatu historycznego — trudno mu wybaczyć, że idzie po linii najmniejszego oporu, wierząc w ignorancję historyczn widzów i w pobłażliwość krytyki Tak np. we Lwowie wystawiano na początku bieżącego sezonu „Cyda" w kostjumach tzw. „hiszpańskich". Zdawałoby się, że wszystko w porządku: akcja rozgrywa się w historycznej Hiszpanji za panowania jakiegoś tam Ferdynada, w epoce walk z Maurami — więc i aktorzy mają na sobie klasycznie „historyczne hiszpańskie" kostjumy: trykoty, bufiaste spodnie, krótkie kaftany z bufiastemi rękawami, krótkie peleryny... bródki, krótko strzyżone włosy. Wszystko dobrze, ale to jest klasyczny hiszpański kostjum, spopularyzowany i jedynie modny w wieku XVI. — a w takim razie cóż ten kostjum robi na bohaterach sztuki, napisanej i poraz pierwszy wystawionej w wieku XVII., — a której akcja (panowanie Ferdynanda I. i życie i sławne czyny Cyd'a) przypada na wiek XI!... Należałoby więc Cyd'a grać w kostjumach z wieku XI., albo w konwencjonalnych strojach teatru klasycznego, teatru Ludwika XIV. i Corneille'a... A lwowski „Cyd" nie jest wyjątkiem...

W związku z powszechnem obudzeniem się świadomości narodowych i nawrotu — narazie polityki — do tradycyj przeszłości narodowej należy się spodziewać powrotnej fali zainteresowania się sztuki tematami i problemami, czerpanemi z tej przeszłości. Wtedy też należy spodziewać się renesansu dramatu historycznego, równie jak powieści

TEODOR PARNICKI.

Religja a radjo

Wynalezienie drukarni, udestępniające książkę, to narzędzie myśli, najszerszym rzeszom ludzi, święcono jako jeden z najważniejszych etapów w rozwoju kultury. Radjofonja będzie miała jeszcze większy wpływ niż książka, chociażby dlatego, że dotrze do nas sama, w przeciwieństwie do książki, którą trzeba kupić w księgarni lub wypożyczyć w bibljotece. Radjofonja stanie się może prasą mówioną tem ciekawszą, że podając nam, zamiast tekstów czy treści, bezpośrednio głos przemawiających i wrażenia, jakie oni wywołują, da nam złudzenie obecności na zebraniach, na których w tej czy innej materji, ci czy inni ludzie głos zabierają. A wszystko co ludzi zbliża jest narzędziem propagandy i apostolstwa. I tu zachodzi pytanie: kto będzie mógł posługiwać się radjem? bo oto mamy do zanotowania wypadek, który ponure rzuca światło na przyszły rozwój radja. — Stacja „Radio - Paris" przeszła z dniem 1-go stycznia br. na etat rządu francuskiego i z tym dniem wykreślono z programów największej rozgłośni francuskiej: religję. Wykreślono transmisje Nabożeństw i uroczystości kościelnych, kaznodziejom i prelegentom religijnym zamknięto wstęp do studja. Dopóki „Radjo-Paris" znajdowało się w rękach prywatnych, transmitowano koncerty religijne, uroczyste Nabożeństwa, kazania z katedry Notre-Dame lub kościoła Reformowanego, nadawano ze studja pogadanki katolickie w każdą niedzielę, pogadanki protestanckie w czwartki, pogadanki żydowskie w piątki. Według komunikatu, ogłoszonego przez francuskie Ministerstwo Poczt i Telegrafów, „Radio-Paris" musiało się poddać brzmieniu ustawy z 9 grudnia 1905, obowiązującej wszystkie instytucje użyteczności publicznej. Radjo zostało zlaicyzowane i pozwolono mu jedynie na kontynuowanie transmisji koncertów o „charakterze religijnym" przez wzgląd na wysoki ich poziom artystyczny, pozwolono mu na transmitowanie i to w drodze zupełnie wyjątkowej, kazań wielkopostnych, li tylko z uwagi na „ogromne zainteresowanie, jakiemi cieszyły się u radjosłuchaczy". Na podstawie zawartego konkordatu na obszar Alzacji i Lotaryngji, jedynie „Radio Strasburg" bezmiennie będzie mogło prowadzić swój dział audycji religijnych. Sprawa skasowania audycji religijnych w „Radio-Paris" znalazła szerokie echo w prasie francuskiej. — W „Radio-Magazine" tak m. i. pisze Clement Vautel: „Dlaczego państwo odbiera nagle głos niedzielnemu kaznodziei, który od kilku lat, za pośrednictwem mikrofonu, zwracał się do nas z budującem słowem? Czy dlatego, że wszystko co oficjalne, winno zachować ścisłą neutralność? A przecież nic nie było mniej obowiązkowem, jak słuchanie tych krótkich kazań. Kto nie chciał słuchać, ten przekręcał guzik... Zaiste ten klerykalizm nie zawierał nic niedyskretnego. Nadużyciem wydaje się raczej skasowanie tradycyjnych audycji, z którymi zżyli się wierzący i niewierzący, których jedni słuchali, a inni nie słuchali".

Pani Germaine Blondin pisze w „R.-M.": „Smutny początek tej biednej stacji wielkiej w jej karjerze oficjalnej! Doprawdy, trudno posunąć się dalej w nietakcie i niezrozumieniu sprawy. Bo czyż ostatecznie ci wielcy kapłani nowej religji państwowej, która zwie się „Neutralność", obliczyli zasięg swego, elegancji pozbawionego, gestu, zdali sobie sprawę z wrażenia, jakie posunięcie ich zrobi na tysiącach i tysiącach słuchaczy i tak już bardzo anemiczne, dla upaństwowionej stacji, żywiących uczucia".

Skasowanie audycji religijnych w „Radio-Paris" wywołało burzę protestów: sprzeciwiły się temu liczne związki katolickich radjosłuchaczy. — Grupa słuchaczy djecezji Reims tak kończy swój protest: „Zakaz ten winien być niezwłocznie zniesiony. W przeciwnym razie zmuszeni bylibyśmy skasować nasze odbiorniki, by nie płacić Państwu taksy, nie dającej zaspokojenia naszych słusznych uprawnień".

Związek ojców rodzin okręgu Charente Inferieure m. i. ogłasza, że „w czasach, gdy Prezydent Republiki i wysokie osobistości polityczne, zgoła o klerykalizm nie posądzane, chylą czoła i zgodnie stwierdzają potrzebę szukania nowych źródeł siły ducha; właśnie w chwili, kiedy z innej strony wulkan błota pokrył gromadę ludzi, którzy najzupełniej wartości moralne zapoznali, Ministe rP. i T. tak się tych wartości obawia, że wszedłszy w posiadanie „Radio-Paris" odcina społeczeństwo od tego, co je na duchu podtrzymać może, robi już drugi gest, równie udany jak pierwszy, który polegał na tem, że na przeciąg dni kilku wygnano z anteny „Marsyljankę"! O nędzo!"

W „Antenie" czytamy: „Zostawszy stacją państwową, „Radio-Paris" zrobiło swym abonentom ładny noworoczny prezent: skasowało audycje religijne; prezent ten arcy-świecki zrobiło w imię rzekomej racji stanu: neutralności!"

W przeciwieństwie do tych dziwnych reform, jakie w dziale audycji religijnych stosuje się w radjofonji francuskiej, w Polsce dzieje się zgoła inaczej. Od początku swego istnienia „Polskie Radjo" transmituje nietylko normalne, niedzielne nabożeństwa, uroczyste celebry w różne święta, według obrządku łacińskiego, ormiańskiego i grecko-katolickiego, lecz nadaje również Nabożeństwa specjalne: z „Ostrej Bramy" w Wilnie, z wielkich uroczystości na Jasnej Górze, uroczystości jubileuszowe, jak św. Jana z Dukli, OO. Bernardynów ze Lwowa, nadaje odczyty misyjne i audycje dla chorych, prowadzone przez „Apostolstwo chorych w Polsce". Dziś zbliżenie „Polskiego Radja" z Kościołem zostało jeszcze bardziej utrwalone przez porozumienie, rodzaj jakby konkordatu, na mocy którego warszawska Kurja Metropolitalna ustanowiła specjalną komisję audycji religijnych w radjo, która czuwać ma nad „radiofonicznością słowa Bożego". W katolickiej Rzeczypospolitej Polskiej nie potrzebujemy się obawiać „laickiej neutralności".

A. L. C.

Krótkie notatki radjowe

Radjo w pociągach angielskich

Już od 1924 r. czyli w rok po po wprowadzeniu radjofonji w Anglji wprowadzono radjo do pociągów. Podróżni za opłatą 10 pensów mogli korzystać z audycji radjowych. Po zwalczeniu początkowej niechęci, do czego zresztą przyczyniło się nadawanie transmisji ze słynnych wyścigów Derby, radjo w pociągach angielskich zyskało wielką popularność. Oryginalnością angielską jest, że audycji radjowych można słuchać tylko w klasie I i III, gdyż anglicy jeżdżą II klasą tylko w wyjątkowych wypadkach. Wydaje się jednak, że radjo w pociągach angielskich ma się ku końcowi. Oto związek autorów, uważając, że słuchanie radja w pociągach odciąga publiczność od czytania książek, zażądał odszkodowania w wysokości 3 szylingów tygodniowo i nietylko na przyszłość, ale również za cały okres wstecz. Spór został oddany na drogę sądową.

Wymiana programów między Moskwą a Nowym Jorkiem

Nawiązanie przyjaznych stosunków między Sowietami a Ameryką odbiło się również echem i w radjofonji. Postanowiono mianowicie zorganizować intenzywną wymianę programów między stacjami w Moskwie i w Nowym Jorku. Na początek pójdzie w najbliższym czasie transmisja przemówienia Kalinina do radjosłuchaczy amerykańskich.

F. P.

Nowe typy lamp radjowych
i ich zastosowanie

Pierwsze nowości w dziedzinie lamp to „hexody". Posiadamy dwa typy hexod". Pierwsza, np. Philipsa E448 przeznaczona jest do układów z przemianą częstotliwości a więc do superheterodyn. Drugi typ ma zastosowanie przy automatycznej regulacji zaników (fadingów) np. Philipsa E449.

Hexoda. Jak wskazuje nazwa hexoda jest lampą o sześciu (6) elektrodach. Hexoda posiada jedną (1) katodę, cztery siatki (4) oraz anodę.

Przy budowie superheterodyny ze zwykłą lampą pracującą w układzie oscylatora modulatora natrafiamy na pewne trudności, objawiające się oddziaływaniem obwodu oscylacyjnego na obwód wejściowy wielkiej częstotliwości. Niepożądanego tego działania unikamy stosując w aparacie hexodę.

Posiadamy w Europie cały szereg nadawczych stacyj radjowych o różnych mocach w antenie prądów wielkiej częstotliwości. Od odbiornika stacje te leżą w różnych odległościach, temsamem w antenie odbiorczej indukują się prądy szybkozmienne o różnych natężeniach. W rezultacie odbierzemy na głośniku stacje bliższe i silniejsze głośno a dalsze i słabsze cicho. Pozatem odbierając jedną i tę samą stację, słyszymy ją raz głośniej, raz ciszej, na skutek zjawiska zwanego fadingiem (zanikiem). Przez zastosowanie hexody jesteśmy w stanie zjawisko zaniku w większym lub mniejszym stopniu usunąć.

Przy dzisiejszych aparatach automatyczna regulacja możliwa jest do maksymalnej granicy 1:300.000. Polega ona na tem, że wzmacniane prądy wysokiej częstotliwości prostujemy (detektorujemy) przy pomocy lampy prostowniczej diody względnie nowego typu lampy (o której będzie mowa poniżej) t. zw. binody, filtrujemy przy pomocy kondenzatora i oporu (aby uniknąć sprzężeń na niskiej częstotliwości), następnie doprowadzamy z powrotem do hexody na siatkę pierwszą i trzecią. Trzeba zaznaczyć, że zastosowanie automatycznej regulacji w dzisiejszych odbiornikach, to najważniejszy krok naprzód w dziedzinie fabrykacji radjoodbiorników.

Binoda. Przekonano się, że układ audjonu z normalną lampą daje pewne przekształcenia odbioru, zwłaszcza gdy wypadnie detektorować większe napięcia. Najczyściej pracuje lampa dwuelektrodowa — dioda. Normalny układ audjonu ma jednak jeszcze tę zaletę, że poza prostowaniem daje nam również pewne wzmocnienie czego przy pomocy diody uzyskać nie możemy. Zatem w aparacie odbiorczym, w którym użyliśmy lampy dwuelektrodowej jako detektora, muismy stosować dla uzyskania normalnego wzmocnienia jedną lampę więcej, co zwiększa niepotrzebnie koszta budowy. Sprawę tę rozwiązano w ten sposób, że zbudowano specjalną lampę a mianowicie: do normalnej lampy trójelektrodowej (triody) względnie ekranowanej (tetrody) wbudowano jeszcze jedną lampę i umieszczono blisko katody. Ponieważ działanie tej lampy jest podwójne i sama lampa posiada dwie (2) anody, stąd nazwa binoda. Zatem w jednej bańce szklanej mamy diodę i triodę (względnie tetrodę). Prądy wysokiej częstości w tej samej lampie są prostowane przy pomocy diody i jako prądy niskiej częstości wzmacniane są przy pomocy triody.

Pentody wysokiej częstotliwości. Są to lampy pięcioelektrodowe, odznaczające się dużą sprawnością. Przy stosunkowo małem napięciu anodowem możemy uzyskać duże wzmocnienie. Zastosowana może być tak w dużych superheterodynach jak i w małych aparatach. Zaletą tej lampy jest bardzo mały wpływ na ostrość strojenia. Dzięki dużemu oporowi wewnętrznemu nie rozpłaszcza krzywej rezonansowej obwodu w tym stopniu co normalna lampa ekranowana.

Spotykamy zatem na rynku radjowym obok siebie dwie lampy wysokiej częstotliwości o dużej sprawności, a to: hexodę i pentodę.

K. W.

Prochy bezdymne

W technice materjałów wybuchowych wynalazek prochu bezdymnego należy bezsprzecznie do najdonioślejszych, a złożyło się nań wiele pracy naukowej i prób technicznych.

Dokonanie tego doniosłego wynalazku wieku XIX, a szczególnie żmudnych przygotowawczych prac naukowych było prawie wyłącznie dziełem uczonych francuskich i we Francji wynaleziono i zastosowano po raz pierwszy proch bezdymny.

Materjałem podstawowym dla produkcji prochu bezdymnego jest nitroceluloza. Żeby ten materjał mógł znaleść zastosowanie do miotania pocisków, trzeba było pokonać dwie zasadnicze trudności: usunąć małą stałość nitrocelulozy oraz zmniejszyć jej wielką siłę kruszącą, wywiązywaną podczas detonacji, wskutek czego w prędkim czasie ulegały zniszczeniu i pękaniu lufy broni palnej.

Pierwszą z tych dwóch trudności, utrudniającą przedewszystkiem fabrykację nitrocelulozy, usunięto dzięki pracom Abela, prace zaś nad zmniejszeniem siły kruszącej zapoczątkował Berthelot, do do pomyślnego rozwiązania praktycznego doprowadził Viaille.

Viaille jest wynalazcą procesu żelatynizacji. Zauważył on, że przez potraktowanie rozpuszczalnej nitrocelulozy alkoholem z eterem, w ilości niedostatecznej dla otrzymania zupełnego roztworu tworzy się plastyczna masa, po odparowaniu zaś rozpuszczalników, rogowata substancja, o zupełnie innym wyglądzie i charakterze niż pierwotny materjał wybuchowy. Otrzymany w ten sposób materjał poddaje się prasowaniu, w czasie którego masa twardnieje, można z nią wykonywać potrzebne czynności; jest to t. zw. proch surowy. W ten sposób powstał pierwszy proch bezdymny i na tych ogólnych zasadach jest i obecnie wyrabiany. We Francji nosi on nazwę prochu „B".

Proch bezdymny okazał się środkiem miotającym o znakomitych własnościach a przedewszystkiem można go było dostosować do wszelkich rodzajów broni palnej, począwszy od rewolwerów a skończywszy na ciężkich działach fortecznych i morskich. Wynalazek Viaille'a skierował na nowe tory sztukę artyleryjską i zmienił charakter wojen.

W r. 1887 rząd francuski wprowadził proch „B" do wojska. Tajemnica jego fabrykacji nie przechowała się długo. W r. 1889 Nobel opatentował drugi proch bezdymny, składający się z nitrocelulozy, żelatynowanej przez nitroglicerynę; w r. 1890 Abel i Dewar wynaleźli trzeci rodzaj prochu bezdymnego, sporządzony z nitrocelulozy i nitrogliceryny, żelatynowanych przy pomocy wspólnego rozpuszczalnika, acetonu.

Są to typy używanych dzisiaj we wszystkich państwach prochów bezdymnych.

Ogólnie wyższość prochu bezdymnego nad czarnym wyraża się w następujących sześciu punktach: 1) trzykrotnie większa siła; 2) mała ilość dymu po spaleniu; 3) łatwość przystosowania do różnych wymiarów i rodzajów broni palnej; 4) mała wrażliwość na wilgoć; 5) brak pyłu, który zawsze tworzy się przy użyciu prochu czarnego; 6) znacznie bezpieczniejsze wytwarzanie.

Jednakże proch bezdymny posiada w porównaniu z prochem czarnym liczne wady: 1) jest mniej stały, trwałość jego jest ograniczona; 2) powoduje prędsze i większe niszczenie się broni palnej; 3) jest prawie trzykrotnie droższy od czarnego.

Korzyści miotające (balistyczne) wynikłe przy wprowadzeniu prochu bezdymnego, były tak duże, że mimo strony ujemne, przeważyły na jego stronę.

System dziesiętny w Turcji

Turcja należała do krajów, trwających przy starym systemie wag i miar. Już w r. 1869 chciał ówczesny sułtan zaprowadzić kilogramy i metry, ale jego rozporządzenie rozbiło się o konserwatyzm ludności i zostało na papierze. Przypomniano sobie sprawę przy obecnej modernizacji i europeizacji całego życia tureckiego. Uchwalono w r. 1932 odpowiednią ustawę. Miała ona wejść w życie z początkiem r. 1933, ale okazało się to niemożliwem z powodu braku przygotowań. Wobec tego poczekano do 1 stycznia 1934, od którego to terminu reforma obowiązuje. Jedynie fabrykanci wag, ciężarków i miar długości są zadowoleni, ludność szemrze coraz głośniej — zwłaszcza, że kupcy wyzyskali zmianę. Dawna waga turecka, zwana oke, była większa, niż kilo i ceny powinny były być zniżone o jakich 20 proc., ale to nie nastąpiło.

Natomiast zainteresowała się reformą prasa angielska, w której pojawił się szereg artykułów, nawołujących do pójścia za przykładem Turcji i wprowadzenia systemu dziesiętnego zamiast mil angielskich, jardów, stóp, cali, funtów, uncyj i t. d. Przy sposobności mówi się także o reformie waluty, przedewszystkiem o tem, aby szyling miał w przyszłości nie 12, lecz 10 pensów. Pojawił się także pewien wniosek kompromisowy, proponujący drobne zmiany, dzięki którym angielskie wagi i miary nabrałyby wartości metrycznej i łatwo dałyby się zamieniać na kontynentalne.

—o—

Radjo w samochodzie

Główną przyczyną niestosowania radjoodbiorników w samochodach było powszechne zdanie o konieczności zastosowania dłuższych anten masztowych oraz konstrukcyjnie skomplikowanych odbiorników. W praktyce jednak okazał się dla samochodów nadspodziewanie odpowiednim zwykły lampowy odbiornik o bardzo krótkiej antenie, zapomocą którego osiągnięto doskonałe wyniki.

Można bowiem przy pomocy 2—3 lampowego odbiornika o jednym obwodzie dostrajanym, oraz przy pomocy drutu umieszczonego jako antena w przedniej części nadwozia uzyskać podczas jazdy odbiór stacyj oddalonych od miejsca odbiornika na kilkaset kilometrów. Oczywiście w czasie postoju zasięg ten jest o wiele większy, tem większy, gdy się zastosuje do odbiornika dodatkowo uziemnienie — czyli kawałek linki antenowej, zaopatrzony na końcu w ostro zakończony pręt żelazny, który wbija się w ziemię tuż przy samochodzie.

Ponieważ wielka ilość samochodów posiada system zapalania dołączony do podwozia działanie świec przeszkadzałoby silnie odbiornikowi. Dlatego też nie można podwozia wykorzystywać jako przeciwwagi (uziemienia) do odbiornika. W samochodach krytych można stosować jako antenę linkę antenową (linka siedmiożyłowa fosforbronzowa) na czterech podporkach z izolatorami wkręconemi w narożnikach dachu nadwozia. Bardziej skomplikowanie przedstawia się zakładanie anteny w samochodach odkrytych, gdyż w tym wypadku może ona być umieszczona jedynie w dolnej części samochodu.

Pozatem zaznaczyć należy, że użycie akumulatora samochodowego, jako źródła prądu dla odbiorników, nie jest wskazane, ponieważ podczas pracy silnika powstawałyby te same zakłócenia, które występują przy zastosowaniu podwozia, jako przeciwwagi. Zasilanie części odbiornika prądem odbywa się z oddzielnych bateryj (mały akumulatorek i 60-cio voltowa baterja anodowa), które można umieścić pod siedzeniem.

—o—

„Orkiestra Cadillaca"

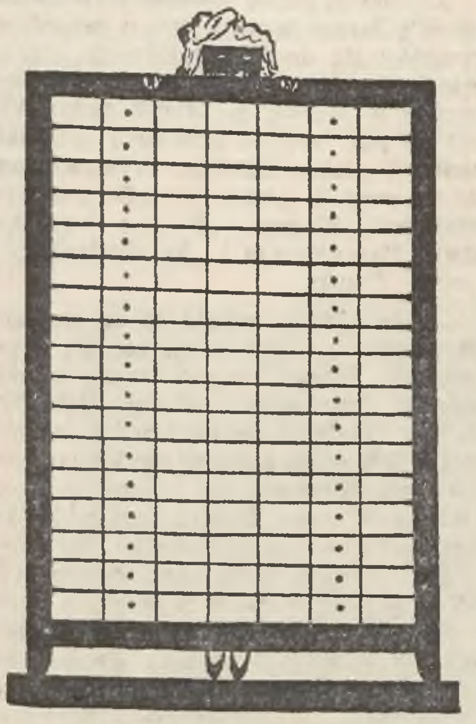
Jak wiadomo, w Ameryce programy radjowe zakupuje najczęściej potężna reklama handlowa. Dla celów tej reklamy nagina się często prawdziwe dzieła sztuki. Dowiadujemy się np., że znana w Ameryce fabryka samochodów: „The Cadilllac Motor Car Company w Nowym Jorku", zakontraktowała studjo i godziny programowe radjostacji National Broadcasting Comp. dla swych celów reklamowych.

Cadillac Company zorganizował własną „Orkiestrę Cadillaca". Dyrektorem orkiestry samochodowej jest Bruno Walter, jeden z kapelmistrzów Filharmonji Nowojorskiej, a czołowym solistą — znany na szerokim świecie Jasza Heifec.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Logogryf karnawałowy

(Ułożył „John Ly“)



An, cerz, co, de, dor, fort, gad; gwa; han, i; ka; kom, kłat, łów, ma, mi, na, na; ni, o, pa, pan, pije, po, ra; rant; re, ryt; rze; sko; sło, sny, spa, sur, swa, sy, sy, szczy; ta; tra; ty; wan, wo, wo, wy, za.

Z powyższych sylab proszę utworzyć 17 wyrazów 7-literowych o podanych znaczeniach. Litery oznaczone dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Poręczyciel. 2. Miasto w Persji. 3. Kluby towarzyskie. 4. Wierzchołki. 5. Wykwintność. 6. Rozwników. 7. Miasto w Jugsławji. 8. Rozrywka umysłowa. 9. Układ, rozprawa. 10. Rzeźbiarz. 11. Zasłona. 12. Zrobiony z owoców. 13. Przylądek południowo-europejski. 14. Tłuszcz zwierzęcy. 15. Jarzyna. 16. Miejscowość na Pomorzu (rz tworzy jedną literę). 17. Minerał.

* * *

Z cyklu: „Szarady-bajki“

(Ułożył „John Ly“)

18. Pawie parady.

Choć marne paw ma **trzy-dziewięć-dziesiąte**,
to **ośm-czwór-piąte** wciąż świetne wyprawia...
Megalomanją pono słabość zwą tę,
ale chroniczną ona jest u pawia...
— **Wspak cztery!** Niech się goście powieselą!
Niech dmą **sześć-piąte**, warczą bębny!
Niech **„dziesięć-jeden“** gawiedź za kapelą!
Niech będzie „jubel“ i okrzyk stugębny!
Cóś już dziesiąta z rzędu w tym roku parada..
Ptactwa **sześć-siódme** zleciały się stada
Były przeróżne: wielkie i **raz-wtóre**,
te skromne szare i te pyszno-

Gdy się już nafetowały,
Więc sroka: — Mój! Ty Wielki **Wspak ósmy i siódmy!**
Wspak dziewięć! Jakżeż ten paw jest obłudny!..

Co za **sześć-pierwsza!** I magnacki gest!
Choć wiemy, że ostatnim już goni groszyskiem..
Szpak zaś: — Tak to już u pawia jest
i zawsze będzie, że... **wszystkie!**
Po to ogona rozwija się cudność,
aby nim zakryć boki, co wciąż.. chudną...

* * *

Szarada

(ułożyła Helena Mokrzycka, Drohobycz)

Zimno i nie można wychylić nosa,
Ani wyjść z domu bez **raz-czwartego**.
W pokoju marznie na oknach rosa,
Za oknem smuga dymu szarego.
Wspak **trzecia-druga** teraz panuje,
Dziatwę i młodzież w swe szpony chwyta,
A kogo chwyci to tak sprasuje..
Wciąż nowych ofiar żądna, nie syta,
Taka to **cała** nasza na świecie,
Istna macocha ta **trzecia-czwarta**..
Znają ją starsi, czują ją dzieci:
Złośliwa, nudna, gorżka, uparta...
Ponura, mglista, smutna, bez końca...
Bez jutra, czasu, upiornie długa:
Koszmarna, znojna, bez gwiazd, bez słońca..
Łzami nabrzmiała i **pierwsza - druga**

* * *

Krzyżówka karnawałowa

(Ułożył „Ster“ Borysław)



Poziomo: 3) miara powierzchni. 4) bóstwo egipskie, symbolizujące zwycięstwo dobra nad złem, 6) wąż egzotyczny, 8) jedno z głównych bóstw Olimpu, 11) „kabłąk“, 13) uciążliwa praca na roli, 14) tytuł franc. burmistrzów, 15) nuta, 17) rzeka na Łotwie, 18) litera (fonet.), 19) sklepik, 21) część długu, 23) tatarak, 24) bóg wojny w mitologji greckiej. 25) litera (fonet.), 26) skrót bibljograficzny: „bez wymienienia roku“ (po łacinie), 28) zaimek, 29) dopływ Renu, 31) wymiar sprawiedliwości, 33) zwierzę z rodziny jeleni, 35) płytkie jezioro przybrzeżne, 37) córka Zeusa, 38) jednostka miary oporu elektr., 39) struś amerykański.

Pionowo: 1) odłam lodu, 2) miasto we Finlandji, 3) triumf, 4) mieniąca się tkanina jedwabna, 5) ptak płetwonogi mórz północnych, 7) mocne piwo ang., 9) rzeka we Włoszech, 10) uczta, 12) „goniec“, 14) aerolit, 16) waga srebra w Chinach. 18) zgrzebne płótno, 19) litera (fonet.), 20) inicjały autorki „Klejnotu“, 21) bóstwo egipskie, 22) karta, 26) krupy z rdzenia palmy azjatyckiej, 27) obrakowiec, 30) postać z „Chaty za wsią“, 31) litera (fonet.) 32) przyimek (wspak), 34) imię żeńskie, 35) symbol siły, 36) papuga brazylijska.

Litery w kółkach, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

*

Igraszki „karnawałowe“

(Ułożyła „Arja“)

1. Jest **zabawa i postać w malarstwie** dość znana:
nauka, co ujawnia strzelania arkana.
2. Jest **zabawa, budowli szczyt i nasza małość**.
podnoszą uroczystych procesyj wspaniałość.
3. Jest **zabawa**, jedynie zabawa **samiutka:**
goi rany, co mogą być dotkliwe w skutkach.

—o—

Z cyklu: „Szarady w aforyzmach“

(Ułożył „John Ly.“)

Nie każdy, kto **raz - cztery**,
Skłodowską jest lub Kantem:
dziś często tak się składa,
że tylko.. policjantem.
Nie zawsze na **trzy-drugie**
zbrodniarze są skazani:
nie rzadko ich ofiary,
bo.. sprawcy są nieznani...
Czy „gruba **druga-pierwsza**“
zna się na swym urzędzie?
Niekiedy marny skryba
przewyższa ją w tym względzie.
Gdy nawet **czwarte-drugie**.
Sanacja wieści na głos,
na myśl przychodzi stary
wiersz: „Timeo Danaos“.
Zgoła nie wielka **cała**
stoi do przeskoczenia...
Kto myśli rozmach **nada**,
weźmie ją bez zmęczenia..
Na Wasze dziś **raz-drugie**
leciuchny ciężar kładę:
dopełnić rymów pary,
to znaczy — zgryść szaradę.

—o—

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy,“ prosimy nadsyłać najdalej do **środy dnia 14 lutego br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy jako nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

—o—

Rozwiązania zadań z nr. 29.

Konikówka: Oto jak każą kapłani
damy dar troisty,
modły, pracę niosąc w dani
i żar serca czysty.
To kadzidło, mirę, złoto,
niesiem, Jezu, szczerze.
Dajem to z serca ochotą
przyjm od nas to w ofierze.

Logogryf zegarowy: Kośba, kotar, kobuz, kolec, kończ, kocha, kokos, komet, konto, kowal; kopje; kok = czas to lekarz

Szarada: Zaszeregowanie.

Eliminatka: Kapot, kwoka, rybak, azali, Kocha, kanie, ssaki = Potwory z Loch Ness. „Klucz“: Bajki.

—o—

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

Ze Lwowa pp.: Eug. Dworski, Ant. Dworski, „Arja“, M. Zygmuntowicz, Wład. G., Zofja Fr., „Tośka“; M. Szydłowska, „Halina“, M. Ruxerówna, M. Angielczykowska, I. Lewicka, Eug. Boczarska, J. Tomaszewska inż. J. W. „Jota“, „Ir-ka“.

Z poza Lwowa pp.: Cz. Murczyński (Kraków), M. Kański (Kraków), „Olga“ (Jarosław), M. Lityńska (Przemyśl). H. Mokrzycka (Drohobycz).

Nagrodę uzyskała p. **„Olga“ w Jarosławiu** książkę wysyłamy równocześnie.

Odpowiedzi Redakcji: „Halina“ Czyste przeoczenie zecera. Naturalnie można wysyłać razem. **H. M.** Eliminatka nie była jednak zbyt trudna, skoro rozwiązał ją bez błędu cały szereg osób.

Z za kulis filmu

Ameryka. Światek filmowy Hollywoodu interesuje się obecnie bardzo żywo Gretą Garbo, ową milczącą „królową“ ekranu, unikającą wszelkiego rozgłosu i nie dająca materjału do plotek.

Bo oto wszędobylscy dziennikarze odkryli niedawno w zacisznym hoteliku w Williams (Arizona) Gretę Garbo w towarzystwie.. Roubena Mamouliana, słynnego reżysera filmowego.

Na tej podstawie kursuje obecnie w Hollywood uparcie plotka, iż Greta poślubiła potajemnie swego reżysera, któremu zawdzięcza świeżo olbrzymi sukces we filmie „Królowa Krystyna“.

Sami zainteresowani milczą jak zaklęci, odmawiają wszelkich wyjaśnień.

— Wedle najświeższej statystyki Stany Zjednoczone posiadały w roku 1933 ogółem czternaście tysięcy kinoteatrów, które dawały zajęcie 250 tysiącom osób.

— „Uniwersal Pictures“ przygotowuje film obrazujący życie i śmierć lorda Kitchenera.

— Siostra Ramona Novarro, senorita Carmen Samaniego, zaangażowaną została przez wytwórnię Metro-Goldwyn-Mayer jako artystka filmowa.

Niemcy. We filmie „Niedokończona symfonja“, świeżo nakręcanym, główną rolę gra Marta Eggert. Przewidzianą jest ona jako partnerka Kiepury w przygotowywanym obecnie nowym dźwiękowcu.

— Berlińska „Ufa“ kończy zmontowanie kilkunastu świeżo nakręconych filmów Na ogół jednak produkcja niemiecka w zeszłym roku spadła nieco w porównaniu z rokiem 1932.

— Emil Jannings wrócił do Berlina, po dłuższej nieobecności. Jak słychać, zamierza on nakręcać „Marjusza“ Pagnola w warsji niemieckiej.

—o—

Historja z bajki...

(Humoreska z niemieckiego)

Było ciemno, zimno i dżdżysto, a Ksawery Müllhofer, bezrobotny inteligent, nie miał ani płaszcza, ani bucików, ani mieszkania, gdzieby się mógł zagrzeć. Dlatego stał oto nad brzegiem Dunaju, wpatrzony smętnie w szare fale wody.

Rozmyślał o tem i owem, — ot jak zwykle, gdy człowiek jest głodny a nie może nic zarobić. Nadbrzeże — myślał Müllhoffer, — jest dość ślizgie. Gdyby tak ktoś przechodził teraz, a nie uważał, — mógłby się łatwo pośliznąć i wpaść do wody. Oczywiście wyratowałbym go, bo przecież pływam doskonale... Dostałbym za to jakieś niewielkie wynagrodzenie... Choć właściwie, kto wie, może i coś więcej?.. Mogłaby to być naprzykład jakaś młoda dama, piękna, szlachetna... córka jakiegoś amerykańskiego miljonera...

Poślubiłaby swego zbawcę, to nieulega kwestji Człowiek stałby się odrazu bogatym... mógłbym nieraz przyjść z pomocą moim bezrobotnym kolegom...

Ba, — deszcz przestał padać, a nadbrzeże nie jest znowu tak bardzo ślizgie... Możeby tak wysmarować je szarem mydłem.:: toby znacznie ułatwiło mi zadanie...

Uśmiechnął się na tę myśl, — po chwili jednak zamyślił się znowu głęboko, smutny i rozgoryczony. Owej córki miljonera jakoś nie widać.., a podobne historje zdarzają się tylko w bajeczkach!...

* * *

W tym momencie przechodziła nad brzegiem Dunaju miss Mabel Moneymaker, jedyna córka amerykańskiego miljonera, „króla pendzli do golenia“, Moneymakera.

Szła niepewnym krokiem, płacząc cicho. Bo właśnie dostała list od swego ojca, w którym to liście mr. Moneymaker odmówił jej kategorycznie pieniędzy na kupno trzeciego Rolls Royce'a. Popłakiwała tedy żałośnie, oburzona tem niesłychanem skąpstwem ojca.

Że zaś droga była jednak dość ślizga, a miss Mabel nie zwracała na to należytej uwagi, — zatem pośliznęła się i z głośnym krzykiem wpadła do wody.

Ksawery Müllhoffer wyratował ją. Los szczęśliwy uśmiechnął się do niego.

Miss Mabel ofiarowała swemu zbawcy najpierw pendzel do golenia z fabryki jej ojca. Kiedy się ogolił i wyglądał już po ludzku, dała mu ubranie i płaszcz. A wreszcie oddała mu swą rękę.

Ksawery Müllhoffer został wspólnikiem firmy Moneymaker & Co.

A zatem podobne historje zdarzają się nietylko w bajkach. — pomyślał sobie Müllhoffer w dzień ślubu.

* * *

W dziesięć lat później mr. Mullhoper, — z firmy Moneymaker i Mullhoper, — przechodził chwiejnym krokiem nad wybrzeżem morskiem w Nowym Jorku. Mrs. Mullhoper musiała go podpierać, gdyż małżonek jej był pijany. Mógł sobie pozwolić na to, odkąd stary Moneymaker, wróg alkoholu, przeniósł się do wieczności, oddając cały interes swemu synowi, który zresztą okazał się dzielnym i energicznym szefem. Coprawda, Ksawery Mullhoper roztył się i w niczem nie przypominał owego dawnego, chudego bezrobotnego...

Było ciemno, zimno i dżdżysto. Tedy Ksawery pośliznął się — i mimo pomocnej ręki swej małżonki — wpadł do wody, krzycząc przeraźliwie.

Na brzegu stał bezrobotny Charley Miller... nie miał ani płaszcza, ani bucików, ani ciepłego kąta. Że jednak był dobrym pływakiem, — zdołał mr. Mullhopera wyciągnąć z wody.

Otrzeźwiony zupełnie tym zimnym tuszem, mr. Mullhoper potrafił okazać się wdzięcznym. Wręczył Millerowi pięć dolarów, nasunął kapelusz na głowę, mruknął „Good by!“ i odszedł, ujmując swą żonę pod ramię.

— Słuchaj, — odezwała się po chwili mrs. Mullhopper, — czy nie dałeś temu jegomościowi jednak nieco za mało?.. Bądźcobądź uratował ci życie z narażeniem swego własnego!

— Z narażeniem własnego? — zaśmiał się ironicznie mr. Mullhoper. — Opowiadaj komuś innemu podobne bajeczki! Znam ją dobrze tych gałganów. Nie chce im się pracować.. więc wystają całemi dniami na brzegu, czekając, aż ktoś wpadnie do wody.. Kto wie, może ten gałgan nawet umyślnie wysmarował nadbrzeże szarem mydłem, by było bardziej ślizgo?.. Ho, ho, znam ja ich sztuczki!..

A po chwili dodał z przekonaniem:

— Damned.. nie mnie brać na podobne bajeczki!

Sezon teatralny w Warszawie

Obserwując życie teatralne Warszawy w bieżącym sezonie odnosi się wrażenie, że kryzys teatralny królujący ostatniemi laty w stolicy zaczyna powoli przemijać. Przedewszystkiem Warszawa rozporządza obecnie największą ilością scen, jaką kiedykolwiek wogóle posiadała; nie licząc bowiem opery, dwóch operetek i kilkunastu przybytków „fikającej muzy", alias kabaretów — liczy sobie ona 12 teatrów poświęconych wyłącznie dramatowi i komedji, ewentualnie „komedji muzycznej". Inna rzecz, że taka mnogość imprez widowiskowych jednego typu wpłynąć może i potrosze wpływa na pewne obniżenie ich poziomu artystycznego. Lepszy jest jeden dobry teatr, niż dziesięć marnych. Ale ostatecznie, jeśli idzie o finansową stronę zagadnienia, to widać sytuacja nie przedstawia się tak rozpaczliwie, skoro tuzin teatrów „ciągnie" jakoś od kilku miesięcy, a z drugiej strony publiczność wytrwale je zapełniająca dowodzi, iż potrzeba zdrowej, kulturalnej rozrywki jest w społeczeństwie silniejsza, niż względy ekonomicznej natury.

Teatrem, który wykazuje obecnie najintensywniejszą działalność i największej inicjatywy jest (nareszcie!) Teatr Narodowy. Sezon otwarto tu w październiku dramatem Rostworowskiego „U mety", przez co nawiązano odrazu kontakt z szczytami polskiej twórczości dramatycznej. Aktorsko obsadzona świetnie (dość wspomnieć Solskiego i Węgrzyna), sztuka ta, stanowiąca, jak wiadomo, ostatnią część trylogji, punktem wyjścia której była w swoim czasie „Niespodzianka" utrzymała się na afiszu przez czas dłuższy, aby wreszcie ustąpić miejsca — „Zemście".

Wystawienie tej ostatniej związano z setną rocznicą „prapremjery" dzieła Fredry, zaś jubileusz Jerzego Leszczyńskiego, obchodzącego rolą Cześnika trzydziestolecie pracy scenicznej, nadał przedstawieniu charakter podwójnie uroczysty. Zmobilizowano doń wszystkie co najtęższe siły, całą plejadę gwiazd organizując niby turniej talentów. Niestety wrażenie wywierane grą Leszczyńskiego, Solskiego (Dyndalski), Węgrzyna (Rejent), Maszyńskiego (Papkin), Lubieńskiej (Klara) i innych osłabiły niezbyt fortunne pomysły reżyserji, pragnącej ulepszyć arcydzieło zapomoca takich trików, jak przestawienie kolejności scen, zwiększenie ilości odsłon (!) i t. p.

Po „Zemście" sięgnęła dyrekcja Teatru Narodowego do twórczości obcej, wyławiając z niej „Świętoszka" Moliera (nowy tryumf Solskiego), oraz starą i ograną komedję Shawa „Nigdy nic nie wiadomo".

Dwa pozostałe teatry należące do tego samego przedsiębiorstwa służą wyłącznie lekkiej komedji. W Letnim zaprezentowano publiczności graną i u nas sztukę węgierskiego autora Bus-Feketego „Pieniądz nie jest wszystkiem" z Lindorfówną i Zniczem w rolach głównych. Teatr Nowy przypomniał „Świt, dzień i noc" Niccodemiego z udziałem tej samej pary artystów — Malicka i Węgierko — która przed laty grała w tej sztuce zgórą 1000 razy w Warszawie i na prowincji. Ciekawą ze względów historycznych była retrospektywna inscenizacja utworu Musseta „Nie igra się z miłością". Obecnie tenże Teatr Nowy gra świeżo napisaną nowość J. Devala p. t. „Towarzysz".

Wspomniany na wstępie kryzys stosunkowo najsilniej dał się we znaki teatrom Szyfmana. Przekształciwszy się w instytucję napół państwową pracują jako placówka świeżo powołanego do życia Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej pod kierownictwem literackiem Juljusza Kaden - Bandrowskiego. Dotychczasowa ich działalność nie upoważnia jednak do przepowiadania większych sukcesów artystycznych i należy się obawiać, że była to raczej zmiana na gorsze. „Sprawa Dantona" Stanisławy Przybyszewskiej spotkała się z potępieniem opinji może jeszcze surowszem, niż we Lwowie, mimo doskonałych kreacyj Junoszy - Stępowskiego (Robespierre) i Samborskiego (Danton). Nie „chwycił" również „Kościuszko pod Racławicami" Anczyca i trzeba było leczyć kasę zapomocą wznawianej nagwałt (w grudniu) „Fräulein Doktor" Jerzego Tepy. Ostatnio wystawił Teatr Polski „Miarkę za miarkę" Szekspira z Ireną Borowską jako Izabelą, oraz najnowszy utwór G. B. Shawa, satyrę polityczną p. t. „Nad przepaścią". Zobaczymy, jak wypadnie zapowiadana „Lilla Weneda" i w jaki sposób da się przykroić urocza fantazję Słowackiego do postulatu służenia idei państwowości, co zdaje się stanowić główną troskę obecnego kierownictwa Teatru Polskiego.

Przechodząc do scen prywatnych, skąpo, albo wcale nie subsydjowanych i zdanych niemal całkowicie na własne siły, rozpocząć trzeba niestety od smutnej sprawy t. zw. Teatru „Rozmaitości". Założony w jesieni ub. r. służyć miał popularyzowaniu jednoaktówek, branych częściowo z niesamowitego repertuaru „Grand Guignolu". Pierwszy wieczór, na który złożyły się m. in. ponura historja Poego „System dra Goudron" rozgrywająca się w domu warjatów i wyrafinowanie tragiczny drobiazg Coeteau „Głos człowieczy" rokował duże nadzieje na przyszłość. Tymczasem różne zakulisowe sprawy skłoniły dyrektora Teofila Trzcińskiego do opuszczenia tak dobrze się zapowiadającej placówki, a pozostawiony sam sobie teatr zniżył lot do poziomu płaskiej farsy.

Znakomity artysta, były dyrektor teatrów łódzkich, Karol Adwentowicz, prowadzi Teatr Kameralny. Repertuar uzasadnia w istocie tę nazwę. Przypomniawszy się naprzód Warszawie w roli dra Stockmana z „Wroga ludu" Ibsena — wystawił Adwentowicz dramat Wedekinda „Przebudzenie wiosny" a następnie komedję Molnara „Ktoś" i interesującą ze względu na ciekawą psychologicznie postać bohatera sztukę Lopeza „Brzydki Ferrante".

Zmienił dyrekcję również teatr „Ateneum": Jaracz wraz z całym zespołem przeniósł się do Nowej Komedji, gdzie wspólnie z Marją Modzelewską gra repertuar wyłącznie, jak dotąd, żydowski, zaś na jego miejsce przyszedł lwowski banita — Leon Schiller. Wystawił on do tej pory w „Ateneum" „Borysa Sawinkowa" Singera, „Pana z towarzystwa" Hasenclevera i „Na drodze" Leonarda Franka.

Sezon 1933/34, trzeba to ze specjalnem uznaniem podkreślić, cechuje wyjątkowo dobra konjunktura na sztuki polskie. Dyrektorzy teatrów jakgdyby nabrali zaufania do twórczości rodzimej, traktowanej dawniej zwykle po macoszemu. Wznawia się rzeczy starsze, inscenizuje nowe, będące często debiutem rozwijającego skrzydła do lotu młodego autora. Z repertuaru, należącego już dziś do zabytków przeszłości wymienić należy wspomnianą poprzednio „Zemstę", „Kościuszkę pod Racławicami", „Lato" Rittnera w Teatrze Małym, „Aszantkę" Perzyńskiego. Pierwszy chrzest sceniczny otrzymały: „Firma" Hemara i „Rodzina" Słonimskiego w „Ateneum", „Szkoła geniuszów" Sterna w Letnim i osnuty na tle życia lotników nowy dramat Marji Jasnoszewskiej-Pawlikowskiej p. t. „Zalotnicy niebiescy", przyjęty nader życzliwie przez krytykę, dopominająca się przy sposobności o „Egipską pszenicę", nieznaną jeszcze w Warszawie.

W zakończeniu warto zauważyć, że teatry warszawskie coraz więcej nasiąkają niejako elementem lwowskim. Przeważa on w zespole teatru Schillera, gdzie na plan pierwszy wybijają się Kuncewiczówna i Damięcki. U Szyfmana zbiera laury Irena Borowska i Kondrat, Eichlerówna gra Amantkę zyskując jednomyślny poklask recenzentów, w Teatrze Kameralnym pełni funkcje reżysera Wierciński. Szkoda, że nie zachodzi tu obustronna wymiana materjału aktorskiego.

Chętnie zobaczylibyśmy na scenie lwowskiej artystów tej miary, co Solski, Węgrzyn, Leszczyński, Malicka, Lubieńska, lub naimłodsza, lecz już pełnym blaskiem sławy jaśniejąca ośmnastoletnia gwiazdka — Jadzia Andrzejewska.

Zbigniew Papp

DAJ GROSZ NA LOPP.

JEFFERY FARNOL 45

SYGNET SIR RYSZARDA

Tłumaczyła z angielskiego Felicja Zielińska

Betty uciekła, ale czując się bezpieczną w pewnem oddaleniu za drzwiami ośmieliła się odwrócić i wykonać kilka dygów:

— O jaśnie pani! — westchnęła. — proszę się nie gniewać. Ale, jeżeli biedny Sir Ryszard jest niewinny — dlaczego uciekł i znikł zupełnie?

— Znikł?... Co... co chcesz przez to powiedzieć?

— To tylko, co wszyscy mówią, że Sir Ryszard tego samego wieczoru, gdy okropna zbrodnia została popełniona, siadł na swego wierzchowca i gdzieś pogalopował. I ani ucho o nim nie słyszało od tego czasu ani oko nie widziało.

Teraz na rozkazujący gest swej pani Betty ukłoniła się ponownie i wyszła z pokoju.

— Uciekł? — szepnęła Helena. — Czemu? O czemu? Jeżeli to prawda rzeczywiście, co to znaczy? Co można zrobić?

— Nie! Odpowiedziała księżna, patrząc na rzeźbiony sufit. Nic zupełnie... teraz! Ale będziemy miały jego niespodzianą wizytę, której nocy jeżeli tak uczynisz, jak ci powiem.

— Co więc? Pragnę wiedzieć.

— Pst! Pozwól, że ci szepnę.

ROZDZIAŁ XVII.

Opowiada, jak Markiz wybrał się z pielgrzymką w imię Przyjaźni!

Markiz of Merivale westchnął, stęknął, zamruczał żałosną klątwę i otworzył niechętnie oczy, gdy jasny promień słońca padł prosto na jego łóżko i ukazał mu twarz jego statecznego sługi Francoise, którego imię chrzestne brzmiało Tom.

— Co się stało, Francoise? — zapytał ospale. — Która godzina?

— Jaśnie panie dochodzi dziesiąta.

— Dziesiąta! Tak strasznie wcześnie — westchnął markiz. — Czemu nie śpię? Kto... co mnie zbudziło?

— Ja. Kamerdyner Sir Ryszarda Gyfforda, pan Grzegorz czeka na dole. Na jego usilną prośbę ośmieliłem się obudzić jaśnie pana.

— Grzegorz? — powtórzył markiz. — Tak wcześnie! Ciekaw jestem, co —? Przyślij go na górę, człowieku, przyślij go na górę i niech nikt nam nie przeszkadza.

— Czy jaśnie pan będzie więc jadł śniadanie?

— Nie — tak, możesz mi przynieść zresztą kęs czegoś do podziobania, gdy zadzwonię.

Markiz rozbudził się zupełnie zanim wszedł Grzegorz, który ukłonił się, zamknął drzwi i wyglądał na to, że bardzo jest zaniepokojony, co widząc markiz zatroskał się także.

— No, Grzegorzu, jakie wiadomości?

— Żadne, jaśnie panie.

— Ha? Co chcesz powiedzieć

— Sir Ryszard nie wrócił do domu.

— Dziwne, Grzegorzu, bardzo dziwne.

— Jaśnie panie, nie... mogę zrozumieć tego!

— Ani ja! — rzekł markiz — to nie podobne do Ryszarda, aby dać drapaka. A jednak... gdzie do djabła podział się?

— Gdzie doprawdy, jaśnie panie, gdzie? — Tu zaniepokojony głos Grzegorza przeszedł w szept. — Dochodzą już paskudne pogłoski łączące jego nazwisko z tą okropną zbrodnią... a jego tu niema żeby zaprzeczyć tem kłamstwu!

— Ten przeklęty, plotkarski świat — westchnął markiz — a Dick nie bardzo jest kochany przez swoich sąsiadów, niespokojny duch z niego... Czy nie masz pojęcia dokąd poszedł i dlaczego?

— Niestety, nie mam

— A zniknął przed dwoma dniami — tego samego wieczoru, kiedy została popełniona zbrodnia, tak, Gregu?

— Tak, jaśniepanie, wyszedł z domu koło szóstej.

— A zbrodnia została odkryta około pół do ósmej, co, Gregu?

— Tak, koło ósmej.

Markiz zmarszczył się groźnie.

— Tego samego wieczoru, Gregu, zostałem napadnięty przez rozbójnika i także około pół do ósmej. Kto więc dowiedzie, że zbrodnia nie została dokonana przez tego samego łotra?

— Jaśnie panie, — westchnął Grzegorz, kiwając żałośnie głową, — pana Juljana nie obrabowano!

— Tak, prawda! — rzekł markiz i westchnął tak głęboko, jak Grzegorz.

— Pytanie więc, co się stało z biednym Dickiem? W pośpiechu wyszedł więc z domu? Bez żadnego zaopatrzenia na drogę?

— Bez żadnego, jaśnie panie.

— Miał naturalnie przy sobie miecz?

— Tak jaśnie panie.

— A miał — pistolety?

— Miał schowane w siodle.

— Hm! — rzekł markiz ponuro i zamilkł. — Lady D'Arcy odwiedziła go owego popołudnia, mówiłeś mi, widziałeś się więc z nią, przytuliłeś ją?

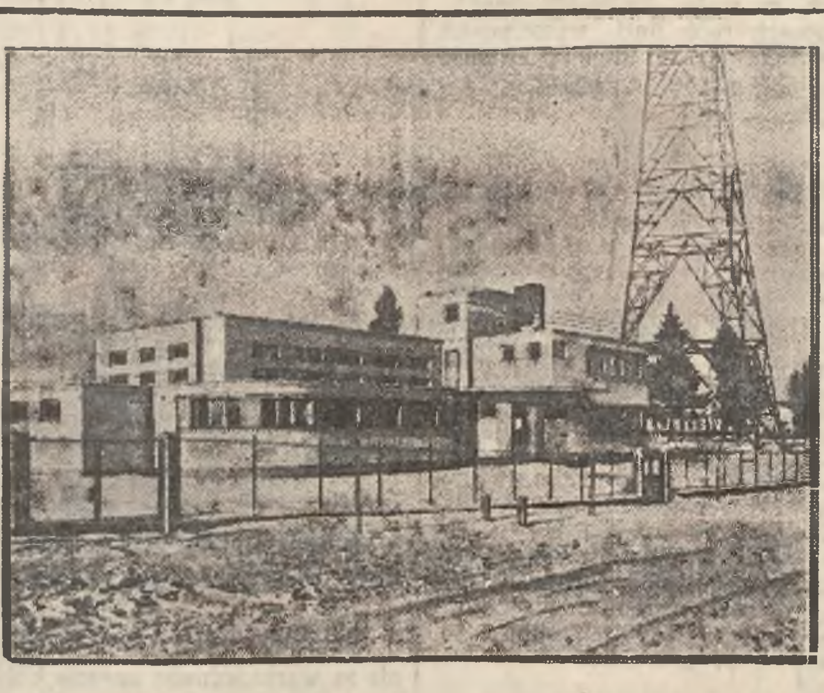
— Jeszcze nie, jaśnie panie. Naipierw udałem się do jaśnie pana, jako do najdawniejszego przyjaciela Sir Ryszarda.

— I dobrze zrobiłeś, Gregu! Od dzieci znamy się z Dickiem.... i z Juljanem także.... pamiętasz? Mówisz mi więc, że nieprzyjaciele Dicka pracują? Chociaż więc tak wściekle wcześnie, muszę wstać, sądzę, i zacząć działać, tak, Gregu, wstać i działać! Proszę cię, zadzwoń!

(C. d. n.)

Pamiętniki arcyksięcia Józefa

Arcyks. Józef, który dowodził nieszczęśliwą ofensywą austrjacką nad rzeką Piawą, ogłosił obecnie po węgiersku swoje pamiętniki. Jest to wielki akt oskarżenia przeciw Conradowi v. Hoetzendorf i wogóle przeciw stosunkom, jakie panowały w Austrji pod koniec wojny. Ofensywę podjęto z 48 brygadami piechoty, przeciw 58 włoskich. Cyfry te jednak nie dają jeszcze właściwego obrazu, gdyż brygady austrjackie stopniały były bardzo, niektóre do półtora tysiąca ludzi. Gaz, którego użyto, pochodził z armji niemieckiej, ale tam uznano go za nie nadający się do użycia. Amunicja armatnia przeważnie nieeksplodowała. Jeńcy austrjaccy opowiadali później Włochom, że druty kolczaste przed okopami włoskiemi były nienaruszone i musieli je przecinać pod ogniem. Arcyksiążę zażądał przed ofensywą ośmiu szpitali polowych. Przysłano mu trzy, nadto co trzeci dzień przybywał pociąg sanitarny. Wskutek tego ranni leżeli nieopatrzeni, a widok ten zdemoralizował wojsko. Wogóle arcyksiążę kreśli obrazy okropnego rozprzężenia i zamętu. Cesarz Karol zwracał się do niego w lipcu 1918 r., aby objął dowództwo naczelne, przepędził ze sztabu głównego kobiety, które tam rządziły i bronił przynajmniej Tyrolu. Arcyksiążę uważał, że na to wszystko za późno. Chciał natomiast jako marszałek polny podjąć się obrony Węgier. Lecz cesarz ofiarował mu stanowisko węgierskiego premjera, a arc. Józef odmówił. Ostatecznie udał się do Budapesztu, ale nie mógł już zapobiec wybuchowi rewolucji.



Ogólny widok radiostacji lwowskiej

Stawiski we filmie...

Jeden z tygodników francuskich wpadł na bardzo oryginalny pomysł: Zamieszcza fikcyjne wywiady z najwybitniejszymi reżyserami filmowymi całego świata co do możliwości opracowania filmowego historji genjalnego oszusta, Żyda Stawiskiego.

I tak Abel Gance, autor „Napoleona" i „Końca świata" traktuje temat ten jako wielką epopeję Oszusta (przez duże „O"), w której sam Stawiski poprostu znika; ustępując miejsca samej kompromitującej „Aferze" jako takiej.

René Clair, głośny reżyser i autor „Miljona" i „Pod dachami Paryża" entuzjazmuje się tym pomysłem: tytuł: nie Miljon, lecz Sześćset miljonów, policja, dyrektorzy; masażyści, bokserzy... i wspaniały finał przy dźwiękach Kadryla...

Innego zdania jst Cecil B. de Mille, autor monumentalnych filmów historycznych. Wyobraża on sobie aferę Stawiskiego jako film równie monumentalny, z udziałem 200 artystów, 7000 statystów, 350 lwów, 500 słoni. Tytuł filmu: Dzieje oszustwa na przestrzeni wieków...

Rouben Mamoulian pragnąłby stworzyć film, podzielony na dwie części. W pierwszej, traktowanej na wesoło, rolę oszusta grałby Maurice Chevalier. Druga część ma się roić od wszelakich okropności, aż do śmierci Stawiskiego, którego operowałby... dr. Jekyll...

Eryk Pommer traktuje całą aferę pod innym kątem widzenia. W skrótach wyobraża on ją sobie następująco: Dzieciństwo oszusta: ilustracja muzyczna z rosyjskich pieśni. Pierwsze oszustwa: walce, oczywiście „walc miljonów". Afera bajońska: melodje baskijskie. Stawiski w Budapeszcie: muzyka cygańska. Stawiski w kabaretach: jazz. Wreszcie Stawiski ucieka do Austrji: wiedeńskie walczyki.

Najbardziej jednak entuzjazmuje się Stawiskim rosyjski reżyser Eisenstein: Stawiski, uciekinier z Rosji.., ohydny burżuj... zupełny rozkład moralny kapitalizmu... jako przeciwstawienie nasza organizacja komunistyczna, kołhozy, Dnieprostoj... Stalin przemawiający do narodu, życie Lenina... rewolucja październikowa... grobowiec Lenina...

— No, a Stawiski?

— Stawiski? a cóż on nas obchodzi?.. piatiletka..: i wreszcie wielka parada 1-majowa na Czerwonym Placu w Moskwie... Ot, i film gotowy!

—o—

Brak posad nauczycielskich we Francji

Były minister oświaty Mario Roustan ogłosił niedawno artykuł na temat braku posad dla kończących studja kandydatów na nauczycieli w francuskich szkołach średnich. Wedle jego statystyki nie znalazło posad 990 kobiet i 297 mężczyzn. Z tej liczby 323 osób uzyskało kwalifikacje z matematyki i nauk ścisłych, 201 z angielskiego, 186 z historji, 150 z filozofji. Natomiast filologja klasyczna, nie tak w wyższych szkołach przepełniona, daje zazwyczaj natychmiastowe zajęcie. W innych zawodach istnieją we Francji podobne objawy.

—o—

Wykopaliska na Ukrainie

Do Kijowa wróciła specjalna ekspedycja paleolityczna Wszechukraińskiej Akademji Naukowej, która pracowała nad systematycznem badaniem paleolitów północnej części Ukrainy Radzieckiej. Uczestnicy ekspedycji zbadali szczegółowo położone koło wsi Puszkor siedliska ludzi pierwotnych, mające ogromne znaczenie dla nauki. Ekspedycja ta przywiozła do Kijowa około 100 tys. wyrobów kamiennych i kościanych z najstarszej epoki kamiennej, mnóstwo kości zwierząt, w tej liczbie mamutów i olbrzymiego nosorożca.

Podczas poszukiwań, prowadzonych przez Odesskie Muzeum Historyczne we wsi Usotowo, odnaleziono siedlisko, które istniało 3500 lat temu. Znaleziono resztki pomieszczeń mieszkalnych, rozmaite naczynia, kości i t. d. Na południe od tego siedliska rozkopano 9 kurhanów, w których znaleziono broń kamienną, przyrządy do rybołóstwa i t. d. Poszukiwania te ustalają, iż istnieje dawny związek kulturalny pomiędzy ludami wybrzeża Czarnomorskiego i Azją Mniejszą, oraz krajami, położonemi nad morzem Śródziemnem.



Diana Karenne, którą bywalcy kinowi pamiętają z jej ślicznych kreacyj we filmach niemych, wraca obecnie, po długiej przerwie, na ekran. Tym razem już w dźwiękowcach, w których popisywać się będzie zarówno grą jak i śpiewem.

Na ile lat więzienia można zostać skazanym?

Prawo hiszpańskie wymierza karę za każde z popełnionych przestępstw, nie uznając kumulacji. Pewnego oszusta skazano niedawno w Barcelonie na 483 lat więzienia, a w procesie kapitana Rojas prokurator postawił wniosek, aby za każdą z 13 osób zabitych w tzw. rzezi w Casas Viejas skazać oskarżonego na 21 i pół roku więzienia. Razem byłoby to 279 lat.. Zupełnie podobnie postąpił sąd niemiecki w Greifswald, skazując kogoś na dwukrotne ścięcie za dwa morderstwa i na 2 lata ciężkich robót za pobicie.

Urozmaicona karjera

Obecny władca Mandżuko, Henryk Pu-Ji liczy lat 27. Ma wcale urozmaicone **curriculum vitae**. Urodzony w roku 1906, został w roku 1909 cesarzem chińskim, abdykował w roku 1912 Wrócił na tron w roku 1917, ale już w tymże roku ponownie złożyć musiał koronę. W roku 1932 został prezydentem Mandżuko, a 1 marca 1934 będzie koronowany jako cesarz tego państwa. Przypominają się losy średniowiecznych monarchów. A zostaje zapewne dość czasu na dalsze zmiany.

Hiszpanja bez kapeluszy

W Hiszpanji rozszerzyła się ogromnie zdrowa i racjonalna moda chodzenia z odkrytą głową, wskutek tego zupełna ruina zagraża licznym fabrykom kapeluszy. Znany wykładowca wędrowny Federigo Garcia Sanchiz podjął się objazdu kraju z odczytami, w których będzie wzywał ludność do porzucenia „okrutnego z zagranicy przywiezionego kaprysu, który naraża na głód tysiące rodzin hiszpańskich".

Jak powstaje legenda

Za czasów swego panowania w Brytanji wybudowali Rzymianie przez całą szerokość wyspy mur, wzdłuż którego rozmieścili załogi wojskowe, organizując tym sposobem skutecznie obronę przed dzikimi ludami północy, Piktami i Szkotami. Szczątki muru w hrabstwie Northumberland były przedmiotem badań naukowych w ostatnich czasach. W jego szczelinach rośnie gęsto czerwony kwiatek, zwany **Erinus Alpinus** lub **Erinus Hispanicus**. Ktoś wystąpił z przypuszczeniem, że roślinę tę zasadzili rzymscy żołnierze z legjonu, rekrutującego się z Hiszpanji, aby pośród mgieł północnych przypominała mu ojczyste góry. Poetyczną hipotezę przyjęto i powtarza się ona już jako pewnik w różnych opisach kraju i przewodnikach po nim. Tymczasem Erinus rzeczywiście przywieziono z Hiszpanji, ale w XIX. wieku. Wykazano, że zrobił to wikary za Stamfordham nazwiskiem J. F. Bigge.

Pałac kwiatów w Paryżu

Kwiaty sprzedaje się w Paryżu masowo w halach, w ostatnich czasach jednak handlarze ich uznali, że jest tam za ciasno i postanowili wspólnym kosztem zbudować pałac, przeznaczony wyłącznie do tego celu. Koszt wyniesie około 20 miljonów franków. Wspaniała budowla stanie na miejscu kilku przeznaczonych na zburzenie domów w pobliżu bulwaru Sebastopolskiego. Po 57 latach wygaśnie prawo dzierżawy placu i wówczas własność pałacu kwiatów przejdzie w ręce miasta.

ŚWIAT KOBIECY

„Aerodynamika mody"

Był czas, gdy artyści i poeci w swej bujnej fantazji porównywali kobietę z płynącym spokojnie, majestatycznie żaglowcem.

Kobieta „płynęła" poprostu po ziemi, w niezrównanej harmonji linji i ruchów. I oczywiście — musiała przystosować swój strój do tego, bądźcobądź pięknego i malowniczego porównania.

Ale obecnie żyjemy w wieku samolotów; porównania z żaglowcem brzmiałyby dziś już dziwnie, byłyby anachronizmem...

Więc moda paryska zadecydowała, że kobieta musi się stać „aerodynamiczna", jeśli ma iść z duchem czasu. Brzmi to trochę zagadkowo, — w praktyce jednak nie wygląda wcale tak groźnie.

Idzie poprostu o to: suknia, czy kostjum, czy płaszcz wiosenny służyć mają do zaakcentowania w całej pełni profilu, kształtów i linji... Przypomnijmy sobie wichurę wiosenną: jak ona potrafi igrać figlarnie z naszemi suknia mi! Tu wydmie rękawy, tam owinie szczelnie suknię dokoła naszego ciała, to znów podwinie do góry rondo kapelusza, odsłaniając nam całe czoło. Mimo tych wszystkich harców jednak sylwetka, ta prawdziwa sylwetka kobieca rysuje się wówczas najwyraziściej.

Otóż ten motyw wichury i jej harców odnajdujemy w modzie wiosennej niejako utrwalony, uchwycony na gorąco:

Zgrabne kapelusiki, z rondem wyso ko podwiniętem, — rękawy rozszerzające się bufiasto w okolicy łokcia, to znów ściśle przylegające do ciała, lub poszerzone u dołu, — ramiona opadające łagodną, naturalną linją ku dołowi, — kołnierze podchodzące wysoko, bardzo wysoko pod szyję, — suknie bardzo obcisłe, — wreszcie płaszcze zupełnie długie, lub trzy ćwierci długości, z przerozmaitemi rewersami — i „cape", obecnie cieszące się specjalnemi względami kobiet, „cape" przeróżnej długości. Sięgające czasem zaledwie do łokcia, innym razem znów aż do kolan, a owijające tak miękko i uroczo całą figurę.

Tak oto wygląda „aerodynamika" mody... W gruncie rzeczy nie przynosi ona wiele nowego, — poza swą nazwą. Moda to raczej na modłę nowoczesnych rzeźbiarzy, lubujących się w śmiałych rzutach „w sylwetkach i konturach, na wzór „chińskich cieni".

W ramach tych linij wytycznych potrafi jednak każda kobieta znaleść dla siebie coś odpowiedniego.

Maquillage

Pod słowem maquillage rozumiemy upiększanie twarzy.

Upiększanie dzielimy na dzienne, wieczorowe i specjalne. Przed rozpoczęciem upiększania pamiętać trzeba, aby twarz była czysta i możliwie wypoczęta; najstaranniejszy bowiem maquillage nie jest wstanie usunąć objawów zmęczenia i wrocić naszej cerze naturalną jej świeżość. Pozatem należałoby się chociaż przez chwilkę zastanowić, gdzie się wybieramy i w jaką tualetę będziemy przyodziane.

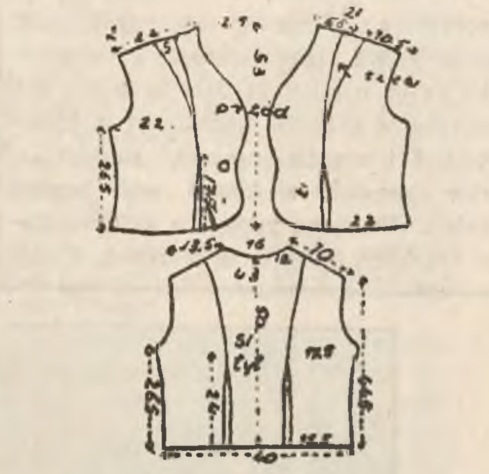
Na dzień wszystkie specyfiki, użyte do maquillage'u winny być o barwach subtelnych i pastelowych, wystrzegajmy się przejaskrawienia, gdyż to jest w złym tonie.

Na wieczór maquillage wymaga użycia odrobinki jakiegoś odpowiedniego kremu aby puder lepiej przylegał. Blondynki muszą używać puder pêche-rachel, róż corail, pomadka do ust èlectric, powieki powinny być lekko przyciemnione pastą w kolorze niebieskim (bleue-ciel), tusz do rzęs granatowy. Dla szatynki: puder w kolorze ocre-rosèe, róż mosoul albo orange, pomadka do ust w kolorze clair, powieki pastą zieloną lub bronzową (w zależności od koloru oczu) tusz do rzęs czarny. Brunetki: puder w kolorze chair albo rachel-foncè, róż mandarin albo praline, pomadka do ust fonce, do powiek pasta gris-bleu lub bistre, tusz do rzęs czarny.

Maquillage specjalny stosujemy wtedy, kiedy nasz typ urody ma być definitywnie zmieniany tj. wówczas, kiedy mamy zamiar kreować typ greczynki, hiszpanki, kreolki itd.

Tylko w ten sposób zrozumiany maquillage pozwoli nam osiągnąć maksimum efektu i każdą kobietę uczynić powabną i miłą.

Ciepła kamizelka z jerseyu



Potrzeba 1,10 mtr. materjału szerokości 1.80 mtr. Odciąć 55 ctm. i przeciąć na połowę, przez co otrzymamy duże części przodu.

Wzdłuż kamizelki z przodu i z tyłu szwy i wszytki wedle formy. Zapięcia na jeden duży guzik.

Brzegi obrąbić kordonkiem, by zapobiec strzępieniu i rozciąganiu się materjału.

—o—

Jedynie kobiety nadają jakąś wartość życiu. Bez nich świat byłby niemożliwy.

(Romain Rolland)

Wszelkie rozumowania mężczyzny nie są warte jednego uczucia kobiety.

(Voltaire)

Serce kobiety zamyka w sobie jej duszę i inteligencję.

Poradnik kosmetyczny

Z Zachodu, i to z dalekiego Zachodu, bo aż z Hollywood przyszła w swoim czasie moda epilacji brwi. Moda dziwaczna, niemal śmieszna, a pociągająca za sobą zupełną zmianę zwykłego, normalnego wyrazu twarzy.

Dziś, na szczęście, coraz mniej już widzi się tych naśladowczyń Grety czy Marleny, a zabiegi kosmetyczne mają na celu raczej zaakcentowanie naturalnej linji brwi.

Bardzo wskazanem jest czesanie rano i wieczór brwi zapomocą małej, miękkiej szczoteczki, przez co włosy stają się gładkie i ładnie się układają.

Również i oczy wymagają ciągłej, troskliwej pielęgnacji. Kiedy odczuwamy zmęczenie, czyto wskutek dłuższej lektury czy po jakiejś pracy, — trzeba oczy przemyć lekkim roztworem wody borowej.

A teraz te fatalne „gęsie łapki", postrach każdej ładnej, a dbającej o swój wygląd kobiety. Nie wszystkie kobiety zdają sobie z tego sprawę, jak częstym powodem powstawania „gęsich łapek" jest mrużenie oczu. Wchodzi to w rachubę zwłaszcza u kobiet krótkowzrocznych. Dlatego — przy słabym wzroku — powinno się jaknajprędzej nosić okulary, czy cwikier, — skoro tylko lekarz uzna to za wskazane.

Estetyczniej i milej wyglądają szkła przy zupełnie gładkiej cerze, niż „gęsie łapki", postarzające kobietę o kilka lat.

Wreszcie do codziennych zabiegów kosmetycznych należeć powinien wieczorny masaż skóry dookoła oka, poczynając od nasady nosa i posuwając się delikatnie, ruchem okrężnym, aż do punktu wyjścia. Oczywiście skóra powinna być poprzednio nasmarowana czystym, najlepszym goldkremem.

—o—

Toaleta rąk

Dbanie o dobry stan ręki jest niezmiernie ważne, chociażby z tego powodu, że wiek kobiecy znacznie łatwiej jest odgadnąć z ręki niż z twarzy. Nawet charakter człowieka jest łatwo poznać podług kształtu dłoni. A więc ręce o dłoniach wąskich i bardzo długich palcach pomimo, że są bardzo piękne, świadczą przeważnie o pewnej słabości charakteru. Palce spiczaste, to oznaka perfidji i wyrafinowania, zaś palce o kształcie czworokątnym — brutalności

Pielęgnowanie rąk datuje się u nas zaledwie od krótkiego czasu. Nasze prababki, chociaż bardzo dbały o swe wdzięki, gdy chodziło o ręce, kładły jedynie nacisk na ich biel i gładkość. Jeszcze do niedawna różowanie, jak zresztą i wszelkie sztuczne środki, używane do upiększania paznokci, uważane były jako w złym guście, zaś lakier i to tylko w kolorze naturalnym, stosowano niezmiernie rzadko i to przy specjalnych okazjach.

Dziś lakierowanie paznokci jest powszechnie przyjętym zwyczajem, który przybył do nas zaledwie 30 lat temu z Ameryki, a od pewnego czasu, większa część pań lubuje się w lakierze o jaskrawym odcieniu czerwieni.

Ręce, które przyzwyczajone są do pracy, ograniczyć się powinny do paznokci dobrze utrzymanych, należycie wypolerowanych lub pociągniętych lakierem o kolorze naturalnym, co zresztą jest i pozostanie zawsze najładniejsze i najbardziej eleganckie. Dla utrzymania gładkości rąk i ich bieli należy na noc, po uprzedniem wysmarowaniu ręki tłuszczem, naciągnąć miękka, skórzaną rękawiczkę, najlepiej reniferową.

W Anglji, skad zwyczaj ten zresztą pochodzi, panie prawie że nie zdejmują rękawiczek niezależnie od pory roku.

Jeżeli poświęcimy naszym paznokciom zaledwie kilka minut dziennie, to wtedy ręce nasze będą zawsze należycie utrzymane. Nawet robiąc sobie manicure, pamiętać trzeba o tem, aby na noc natrzeć ręce tłuszczem, zaś rano po uprzedniem umyciu rąk ciepłą wodą z mydłem odepchnąć delikatnie skórkę specjalnym narzędziem z kości słoniowej lub szyldkretu, nigdy z metalu.



Zielony płaszcz sportowy z dwoma kwastami skórkowemu koloru beżowego.

Poradnik dla gosposi

POTRAWKA Z ZAJĄCA

Pozostałe części upieczonego zająca pokrajać w niewielkie kawałki. Łyżkę masła zasmażyć z łyżką mąki, rozprowadzić szklanką dobrej śmietany i kieliszkiem wina czerwonego; w sos ten włożyć kawałki zająca, zagotować i wcisnąć dla smaku sok z połowy cytryny.

ZRAZY W FORMIE STRUDLA

Kilo wołowiny (zrazowej) rozbić cieniutko tak, aby plaster był duży, potem posolić go, popieprzyć i obłożyć drobno pokrajaną słoniną. Osobno przyrządzić farsz: wymoczoną, dobrze wyciśniętą bułkę zmieszać z drobno usiekaną cebulą, łyżką masła, jajkiem, odrobiną pieprzu i soli i łyżeczką tartej bułki. Farszem tym posmarować zraz i zwinąwszy jak strudel obwiązać bawełną. Zarumienić masło, położyć na niem zraz i dusić na silnym ogniu, podlewając kilka razy łyżką zimnej wody.

KLUSKI FRANCUSKIE DO ROSOŁU

Dwie łyżki świeżego masła włożyć do miski i wbić, ciągle ubijając masło, pojedyńczo cztery żółtka. Następnie wlać pięć łyżek ostudzonego rosołu, włożyć ubitą twardo pianę i wsypać mąki tyle, by można było wyrobić łyżką wolne ciasto. Gdy masa ta już jest doskonale wyrobiona, należy małą łyżeczką kłaść na gotującą się wodę drobne kluseczki. Gdy podniosą się wgórę, należy je ostrożnie wyjmować i układać na wazie.

WAFLE ŚMIETANKOWE

Sześć żółtek rozbić z łyżką cukru i z czterema łyżkami kwaśnej śmietany, dodać cztery łyżki mąki i mocno ubijać tę masę, po kwadransie dodać pianę z pozostałych białek i znów ubijać przez dziesięć minut. Wysmarować dobrze blachy masłem, wlewać po trochu ciasta i obracając wokoło, piec na rozpalonych węglach. Gorące posypać obficie miałkim cukrem

WYBOROWA BABKA DO KAWY

Piętnaście całych jaj wlać w 8 dkg drożdży rozpuszczonych w szklance śmietanki, dodać 15 dkg masła, 15 dkg cukru, 1 dkg tłuczonych gorzkich migdałów, utartej skórki z połowy cytryny, i wybijać masę tę przez pół godziny, dosypując po trochu tyle mąki, aby ciasto było zawiesiste. Ciasto to wlać w dobrze wysmarowaną formę, odstawić na godzinę w ciepłe miejsce i wstawić w gorący piec na godzinę.

—o—

DAJ GROSZ NA L. O. P. P.